№ 44. Warszawa, dnia 21 Października (2 Listopada) 1878 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu zlr. 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

PEDANT.

Figielek dramatyczny w jednym akcie.

ułożony przez

KAZIMIRĘ TRZEBIEŃSKĄ.

(Dokończenie).

SCENA VI.

Krüger i lokaj.

Wchodzi lokaj niosąc tacę z przyrządami do herbaty i dwiema świecami zapalonemi, ustawia wszystko na stole, przysuwa krzesło i zaprasza pannę Krüger giestem i ukłonem.

Krüger (wstając mówi do siebie). Otóż i herbata, jestem bardzo głodna, (siada i przyrządza herbatę, lokaj jej dopomaga).

Lokaj (n. s.). Młoda, ładna i miła, szkoda jej (po namyśle) trzeba ją ostrzedz.

Krüger. Zapewne już dawno jesteście w domu pana radcy?

Lokaj. Nie pani, zaledwie od kilku godzin jestem w tym domu.

Krüger. W takim razie oboje jesteśmy obcy, nie ulega jednak wątpliwości że jesteście zadowoleni z tego iż przyjęliście obowiązek w tak zacnym domu?

Lokaj. Dotąd tak sądziłem, lecz teraz....

Krüger (z zadziwieniem). Jak to teraz?

Lokaj. Nie jestem kontent.

Krüger. Dla czegóż? Cóż zmieniło wasze zdanie?

Lokaj. Rozkaz jaki przed chwilą panna Walter w kredensie nam wydała, rozkaz którego spełnić nie mogę, widząc panią tak wesołą, spokojną i pełną ufności. Rozkaz ten dotycze pani.

Krüger. Mnie?

Lokaj. Tak jest, jestem wprawdzie służącym a gdziem służył byłem wierny i przywiązany do swoich chlebodawców, lecz nikczemnym służalcem nigdy nie byłem i nie będę.

Krüger. Ależ proszę mówić—cóż ten rozkaz?

Lokaj. Mnie i pokojowej polecono, abyśmy pani nic o tem nie mówili, że pan radca nie jest żonatym i że jest młodym kawalerem.

Krüger (zrywając się od stołu). Mój Boże! co słyszę pan radca jest bezżenny?

Lokaj. Tak jest.

Krüger (wzruszona i przerażona). Więc mnie oszukano, chciano podejść, ah! to okropne. (załamując ręce) Cóż mam teraz począć? (po chwili) Tak, muszę ten dom opuścić, lecz gdzie i dokąd się udam? Ależ to jest rzeczą obojętną, wprzód trzeba ztąd uchodzić. O mój Boże! tak być opuszczoną (podając rękę lokajowi) wam zaś dziękuję serdecznie, że ostrzegliście mnie. A teraz nic mi nie pozostaje jak zebrać swoje manatki i w drogę (bierze świecę i wychodzi do gościnnego pokoju).

SCENA VII.

Lokaj (*sam*).

Lokaj (patrzy się z przerażeniem za odchodzącą). Nie sądziłem, aby słowa moje, takie wywarły wrażenie. Co ja teraz powiem pannie Walter, gdy ona się oddali? Trzeba ją zatrzymać i uspokoić (idzie do pokoju gościnnego).

SCENA VIII.

Baron i lokaj.

Baron (oddając lokajowi kapelusz i szpicrutę, mówi z uśmiechem). Czy to ty jesteś nowo przyjętym służącym? (ujrzawszy przyrządy do herbaty). Czy panna Walter tak pewną była mego powrotu, że kazała przygotować herbatę? Tem lepiej, jestem głodny (do lokaja) idź i powiedz pannie Walter, że wróciłem (lokaj wychodzi).

SCENA IX.

Baron i Panna Krüger.

Ze drzwi od gościnnego pokoju wychodzi Krüger z torbą przez ramię przewieszoną, ze świecą w jednej ręce a z kapeluszem, chustką i parasolikiem w drugiej i zatrzymuje się w progu.

Baron (zdziwiony n. s.). Do pioruna cóż za cudowne zjawisko, cóż za anielska postać! (przybliża się do niej).

Krüger (stojąc ciągle przy drzwiach n. s.). O Boże! to pewno baron? Czyżby mnie śledził? Może właśnie po to teraz przyszedł, by mnie od powziętego zamiaru powstrzymać. Co ja teraz zrobię? Uciekać nie wypada, trzeba coś do niego przemówić. (wychodząc na środek sceny) Panie baronie, jeżeli się nie mylę przybyłam tu bardzo źle objaśniona... chciałabym więc oddalić się ztąd... tembardziej że...

Baron (j. w. przerywając). Źle objaśniona! Bardzo mi to przykro, lecz w każdym razie pozwolić na to nie mogę, abyś się pani wśród nocy oddalała. Czy masz swój powóz i towarzysza jakiego, bo w razie przeciwnym, pozwolisz, że się narzucę jej, jako przewodnik.

Krüger (ze wzrastającą obawą). O! dziękuję, pozwól pan bym sama odeszła.

Baron. Lecz kto pani jesteś? To przynajmniej chciej mi powiedzieć?

Krüger (z wyrzutem). Przecież wiesz pan to aż nadto dobrze! Dziś oczekiwałeś mię a więc sądzę, że musisz wiedzieć kim jestem.

Baron. Ja pani oczekiwałem? Na Boga nie, bynajmniej! Bo i jakże w tak osamotnionem, bezbarwnem życiu, jakie ja tutaj pędzę można się spodzie-

wać ujrzeć przed sobą tak piękne, tak rozkoszne, tak czarodziejskie zjawisko?

Krüger (mierząc go oczami zimno i z naciskiem). Przeciwnie, oczekiwałeś mnie pan. Ta pani, która tu była przed chwilą, mówiła mi to, lecz jak widzę teraz łudziła mię tylko, co nie est pięknie z jej strony; a że pan panie baronie, także chcesz mię wprowadzić w błąd, to bardzo boleśnie i te chwile policzyć mogę do najsmutniejszych życia mego.

Baron (z niecierpliwością). No niechże kto chce zrozumie to wszystko. Zapewniam panią że jesteś mi zupełnie niespodziewanem zjawiskiem, tembardziej żem się nikogo więcej nad pewnego młodego człowieka K. G. nie spodziewał.

Krüger. Młodego człowieka?

Baron. Tak jest, brata mego zmarłego przyjaciela, który pisał do mnie prosząc o chwilowe schronienie.

Krüger (zdziwiona). Ach! (przybliża się do stołu i stawia świecę). A więc oczekiwałeś pan młodego człowieka? (przybliża się do barona i mówi z uśmiechem): Otóż właśnie w interesie tego młodego człowieka przybyłam tutaj.

Baron. W interesie pana Krüger? O niego bądź pani spokojną. Wszelkich starań dołożę, aby jak najrychlej otrzymał korzystną nauczycielską posadę. Aczkolwiek zdaje mi się, że to musi być cokolwiek zastarzały i zapalony mól książkowy, przyznam się, można lubić, kochać a nawet uwielbiać starych klasyków i języki starożytne, lecz to nie przeszkadza bynajmniej temu aby dobrze pisać po niemiecku. Nadto ile z jego listu wnoszę musi to być nieznośny pedant, przepraszam panią za to wyrażenie, jeżeli... bo może pani jesteś jego krewną?

Krüger (z uśmiechem). Tak, jestem jego najbliższą krewną. (n. s.) Ach jakże jestem szczęśliwą że jego fizyonomia nie zawiodła mię. On nie mógł mię inaczej przyjąć, albowiem oczekując młodego człowieka nie mógł przypuszczać że tym młodym człowiekiem mogła być kobieta, to zaś co przed chwilą mówił służący, musiało być nie czem innem, jak tylko pomyłką z jego strony (głośno). Dziwi mnie tylko, że pan człowieka, którego sądząc z listu za nieznośnego pedanta uważasz, chciałeś tak gościnnie w domu swoim przyjąć i Tessarę z nim złamać.

Baron. Tessarę? Więc pani znasz ten wyraz?

Krüger. Jestem córką filologa.

Baron. To mię zachwyca — kocham starych klasyków i mam to przekonanie, że znajomość z nimi jest bardzo do twarzy młodym i ładnym damom. Może pani także i po łacinie rozumie?

Krüger (z uśmiechem). O nawet cośkolwiek i po grecku.

Baron. W takim razie jesteś pani prawdziwym feniksem między młodemi kobietami. Pozwolisz więc pani, aczkolwiek może za to gniewać się będziesz, iż ci wyrażę swoje uwielbienie, lecz pozwól bym te ciężką torbę odebrał. (zdejmuje z ramienia panny Krüger torbę i kładzie na krześle) A teraz siadajmy boć przecież pani nie zechcesz mi wyrządzić przykrości i raczysz nie odmówić spożycia wieczerzy, którą dla niej zastawiono.

Krüger (z wielką powagą). Panie baronie, wiem że nie wypada młodej osobie przebywać w domu nieżonatego człowieka nawet i wtedy, gdy jest przyjacielem jej brata. Otóż zastałeś mię pan gotową do opuszczenia tego domu, pańskie zjawienie się wprawdzie usunęło podejrzenie, jakie miałam, lecz zależy od pana teraz, abym tu została, lub też niezwłocznie się oddaliła. Panie Hejgendorf, panna Walter mówiła mi że pan jesteś żonaty, służący zaś pana twierdzi przeciwnie, komuż mam wierzyć? Powiedz mi więc pan czyś żonaty, lub nie. (po chwili milczenia) Panie Hejgendorf chciej odpowiedzieć na to pytanie.

Baron (bardzo zmieszany n. s.). Co ja jej powiem? Lecz gdy rzecz całą wyjaśnię, gdy powiem prawdę, wtedy ona pomimo, że to już noc, pomimo że zajazd we wsi o godzinę drogi jest oddalony, pozostać tu nie zechce i ja co się brzydzę kłamstwem (z postanowieniem). Ale cóż robić (głośno). No, tak, kiedy pani koniecznie tego żądasz, tak, jestem ...jestem żonaty, więc, jako żonaty, mogę prosić do stołu (podaje krzesło).

Krüger (siadając). Ależ i panna Walter będzie z nami zapewne wieczerzać. (Baron dzwoni, lokaj wchodzi).

SCENA X.

Ciż i lokaj.

Baron. Podaj jeszcze jedno nakrycie i poproś pannę Walter do wieczerzy (lokaj wychodzi).

SCENA XI.

Baron i Krüger.

Baron (Nalewa herbatę i podaje pannie Krüger). Jak to być może, aby przy tak rozlicznem kobiecem zajęciu jak szycie, haftowanie, dzianie, gospodarstwo domowe, jak bale, koncerta, teatra, nadto jeszcze oddawać się można studyom łaciny i greczczyzny, co już samo przez się wiele czasu zajmuje.

Krüger. Jakże nizko stanę w pańskiem przekonaniu, gdy powiem że tego wszystkiego nic a nic nie umiem, żem nigdy na żadnym balu, koncercie nawet w teatrze nie była, tańczyć wcale nie umiem i tylko z bratem z pustoty po pokoju wirowałam, co mój biedny ojciec tym wybrykiem przerażony walcem nazywał. Przyznać jednak muszę że to walcowanie, wiele mi przyjemności sprawiło, ale spełniając sumiennie obowiązki studenta wolno mi było mieć także czasami i jego wybryki. Nieprawdaż?

Baron. (zachwycony) O jakże pani zawstydza nasze młode damy, one umieją szyć, haftować, dziać....

Krüger (przerywając). Ależ pan tak samo jak panna Walter myśli, że ja nic a nic szyć, ani też dziać nie umiem. Czyż wyglądam tak niezdarnie? Poczekaj pan jutra, pokażę mu pończoszkę, którą sama dzieję i swój przyrząd do szycia a wtedy będziesz o mnie inaczej sądził. Ciotka moja mówiła mi, że nawet szyję wzorowo.

Baron. A wiesz pani co ja myślę?

Krüger. No cóż takiego?

Baron. Że pani sama jesteś wzorem wszelkich doskonałości.

SCENA XII.

Ciż i lokaj a później Werner.

Lokaj. Pan radca legacyi Werner Elsum.

Werner (wpada w podskokach w podróżnem eleganckiem stroju). Wspaniale, zachwycająco, rozkosznie (zakłada binokle i przygląda się) Widok arkadyjski, rozczulający, obrazek szczęścia domowego. Kuzynie Heigendorf winszuję ci.

Baron (zrywając się od stołu z przerażeniem). Cóż na Boga sprowadza cię tutaj tak nagle?

Werner. Dziwne pytanie. Pragnienie widzenia ciebie, opływającego w szczęściu. Powracam z mego trzechmiesięcznego pobytu w Nicei, gdy oto dowiaduję się wczoraj, żeś się już ożenił. A więc dziś rano opuszczam stolicę i spieszę, by w swej nieograniczonej uczciwości, przegrany zakład zrealizować.

Baron. Cóż za pośpiech? (n. s.) Czyż licho nadało z tym nieszczęśliwym kuzynem. Mógłby przecież przybyć w innym czasie. Co ja pocznę?

Werner. (zbliżając się do panny Krüger). No kuzynie przedstawże mnie swojej żonie.

Baron (ująwszy go za ramię). Poczekaj wpierw, chodź do mnie mam ci coś powiedzieć.

Werner. Ach! ach! jeszcze czego, co za pośpiech. Przedewszystkiem chcę poznać się z twą żoną a moją zachwycającą kuzynką. Nie chcesz, no to ja sam się jej przedstawię. Pani, mam honor przedstawić się. Jestem radca legacyi Werner Elsum, najżyczliwszy i najuniżeńszy jej kuzyn a zarazem ofiara jej szczęścia małżeńskiego.

Baron (w rozpaczy nie wiedząc co czynić, odbiera Wernerowi kapelusz, lecz ten odsunąwszy go na bok sam idzie i na stoliku stawia kapelusz. Baron korzystając z tej chwili nachyla się do panny Krüger i mówi). Na Boga zaklinam panią w jej własnym interesie, nie wyprowadzaj go z błędu, gdyż inaczej nie pozbędziemy się go tak prędko. Jak najrychlej uwolnię panią od jego towarzystwa.

Werner (przerywając) Och! och! jak widzę podpowiadasz żonie, co mi ma odpowiedzieć; to nie pięknie! Lecz jestem pewien, patrząc w te piękne oczy że sama to potrafi. O kochana kuzynko! nie pozwól się tyranizować i racz powiedzieć jakie słówko łaskawe.

Krüger. Pomimo, iż pierwsze słowo pana skierowane do mnie było oskarżeniem....

Werner. Że jestem ofiarą pani? Naprawdę tak jest! założyłem się bowiem z kuzynem, że nigdy się nie ożeni. Pani małżeństwo kosztuje mnie pięćdziesiąt butelek szampana.

Krüger (z uśmiechem) Ubolewam nad tem gdyż wątpię, aby moje szczęście małżeńskie tyle było warte.

Werner (siada na krześle i przysuwa sobie szklankę z herbatą) twoja żona mój kuzynie jest zachwycająca. Przecież choć raz spotykam młodą żonę, która męża swego nie ubóstwia. Słyszysz? Powątpiewa czyś wart pięćdziesiąt butelek szampana?

Baron (z uśmiechem) Nie ja, tylko jej małżeństwo.

Werner. Podchwytujesz, przyznasz jednak, że to wychodzi na jedno.

Krüger. W każdym razie panie Heigendorf, masz słuszność. Nie mówiłam o panu tylko o swojem szczęściu małżeńskiem.

Werner (z zadziwieniem) Na Boga co słyszę, czyż pani francuzką, że męża swego nazywasz panem Heingendorf?

Krüger. Nie, lecz pan Heingendorf i mnie nie nazywa po imieniu.

Werner. Nie! a to po pańsku, jak w świecie arystokratycznym. Lecz biorąc na uwagę, moja łaskawa kuzynko, masz słuszność! My mężczyźni nie znosimy za wiele dobroci, nas trzeba trzymać krótko bo inaczej stajemy się niegrzeczni, poufali....

Krüger. Żeby zatem nie być niegrzecznym pan dla tego nie ożeniłeś się zapewne?

Werner. Podziwiam kuzynkę, jesteś pierwszą kobietą która powód mej bezżenności odgadła. Pozwól bym ci rączki ucałował. No, no, nie potrzebujesz być oto zazdrosnym, to jest tylko hołd, który składam dowcipowi i rozumowi twej żony. Wszystkie inne kobiety obwiniają mnie, ponieważ dotąd nie ożeniłem się, że nie umiem się zachwycać płcią nadobną, lecz mylą się. Przeciwnie, nie ożeniłem się dla tego, że właśnie zachwycając się nią chciałbym się wiecznie zachwycać.

Krüger (wesoło) O! teraz stajesz się pan naprawdę niegrzecznym!

Werner. Niegrzecznym? Jakiż zarzut! Poprzednio zrozumiałaś mnie pani tak szybko i łatwo! Ja pragnę tylko wielbić i zachwycać się, bo aniołowie jak pani, piękna kuzynko, nie lubią błąkać się w świecie rzeczywistości.

Krüger. Umiesz pan mówić i poeta miał słuszność powiedziawszy: semper tibi....

Werner. Co? pani umiesz po łacinie? O! jesteś za piękną i za młodą, aby to umieć! Coś podobnego pozwalam tylko damom, które wedle zdania jednego z uczonych nie należą do rodu kobiecego, jako zupełnie pozbawione wszelkiego wdzięku kobiecego.

Baron. A, teraz muszę się zemścić na tobie kuzynie, i nazwę ciebie pedantem, gdyż przeciwnie ta umiejętność czyni młodą i piękną kobietę zachwycającą.

Werner. Dla ciebie, ty mólu książkowy. Lecz powiedz mi tak pod słowem, co właściwie ukochałeś najprzód w twej żonie?

Baron (z zapałem spoglądając na Krüger). Najsamprzód, jej anielskie oblicze, a potem, i to na zawsze jej klasyczne wykształcenie.

Krüger (z powagą) Pochlebiasz mi pan mówiąc rzeczy, które do naszego małżeństwa wcale nie są stosowane.

Baron (z uczuciem) Do tak krótkiego małżeństwa, dla czegoż nie? Czyż mogą co innego mówić, jak to, co moje serce moja dusza czuje.

Werner. Jak dawno już właściwie jesteście zaślubieni?

Baron. Mnie wydaje się że dopiero od pół godziny.

Werner. A tobie moja piękna kuzynko?

Krüger. Ach! jesteś zbyt wymagający! Ot opowiedz nam lepiej co ze swojej podróży.

Werner. Z mej podróży? Czy każesz kuzynko bym ci najświeższe paryzkie mody opisał?

Krüger. Boję się by moja wyobraźnia nie była za uboga w obec opisów pana, toalety paryzkie dla mnie są tak obce i nieznane, że....

Werner (przerywając) Toaletę nazywasz pani obcą i nieznaną sobie rzeczą? Ależ zaiste nie wiem czy mam panią coraz więcej uwielbiać, czy memu kuzynowi winszować i zazdrościć że ma taką żonę? Nie Karolu, tyś znalazł w żonie swej prawdziwego feniksa.

Baron. O! tak, nie mylisz się to feniks.

Werner. Jednak sądzę że pani nie będzie tak dalece obojętną pod względem toalety, byś nie raczyła przyjąć ode mnie małego podarunku ślubnego, który chcę u nóg twoich kuzynko złożyć. Skromną bransoletkę z korali przywiozłem dla kuzynki z Nicei, zaraz przyniosę ją, o! nie trudź się Karola, panna Walter wskaże mi gdzie kazała moje pakunki złożyć, proszę więc o pozwolenie oddalenia się na chwilkę (wybiega).

SCENA XIII.

Krüger, Baron.

Krüger (wstając poważnie) Baronie, nie mogę zezwolić na dalszą igraszkę, która za daleko już zaszła.

Baron. Na Boga pani! widzisz co to za okropny człowiek ten gadatliwy kuzyn. Wystawisz mnie pani na jego szyderstwo, utworzy z tego historyą, która dostawszy się do stolicy, nigdy a nigdy końca mieć nie będzie. Błagam więc panią i zaklinam abyś tylko na dzisiejszy wieczór pozwoliła, aby....

Krüger (przerywając) Przyznasz pan że ja podarku przeznaczonego dla żony pana przyjąć nie mogę.

Baron (ze złością). O! gdyby ten szaleniec z tym podarkiem był nie występował! Ale cóż robić? Zresztą pozwól pani sądzić mu....

Krüger (stanowczo). Nie, nie! ten żart nie może być dłużej prowadzony.

Baron. Pani się gniewasz na mnie? Obraziłem panią?

Krüger. Tak, nie inaczej, w istocie obraziłeś mnie pan.

Baron. Boże, cóż ja pocznę! Miej litość nade mną, nie pojmujesz pani jak boleśnie słowa jej ranią mnie.

Krüger (z żalem). Nie przestajesz mnie pan obrażać, sposób ten mowy jego, bynajmniej nie zgadza się z zaufaniem, jakie kazałeś mi w sobie pokładać.

Baron (z czułością). Czyż to panią obraża gdy chcę jej wyznać żeś wzięła serce moje, żem nigdy w całem życiu nie doznał takiego uczucia, jak w tej chwili.

Krüger (z oburzeniem). Panie baronie! stajesz się pan coraz więcej obrażającym. Pozwól że się usunę, a sądzę że przynajmniej będziesz tak grzeczny i nie naruszysz praw gościnności. Jutro zaś zechcesz mnie pan swojej żonie przedstawić a następnie zezwolisz iż dom jego opuszczę.

Baron (z pomieszaniem). Mej żonie, pani baronowej, mej żonie.... o! tak prawda zapomniałem. (z żalem) Chciej mi pani wybaczyć, przyznaję ż e mój sposób mowy do dziewicy, bez opieki będącej pod mym dachem, musiałaś znaleźć niewłaściwym, niestosownym, nieszlachetnym; lecz mój Boże! jakże mam pani wytłomaczyć i przekonać ją, że jestem mniej winnym niźli sądzisz, dawszy się porwać uczuciu, którem natchnęłaś! Otóż nic nie pozostaje mi, jak tylko wyznać pani prawdę, lecz w takim razie narażam się na to, że pani spełnisz swą groźbę i teraz w nocy, zaraz mój dom opuścisz.... Cóż więc mam począć?... Muszę mieć żonę ażeby panią zatrzymać, a ja niestety nie mam jej!

Krüger. Jakto, pan nie masz jej?

Baron (ujmując za rękę p. Krüger). Pani! chcąc panią zatrzymać gdyś chciała się oddalić, skłamałem, po raz pierwszy w swem życiu, lecz błąd ten naprawić mogę, gdy mi pani dopomódz zechcesz. Mówiłem że jestem żonaty, lecz tak nie jest i nigdy to nie nastąpi jeżeli pani na to nie zezwolisz. Nie mam jeszcze żony lecz znalazłem istotę która nią będzie, musi nią być. Otóż tej istocie chcę panią przedstawić zaraz nim jeszcze ten straszliwy kuzyn ze swoją straszliwą bransoletą i przeklętym przegranym zakładem powróci. Byłaś pani tak dobrą takim aniołem, aż do tej chwili, o bądź i nadal taką (mówiąc to poprowadził p. Krüger do lustra). Patrz pani oto moja żona.

Krüger (spojrzawszy w lustro zakrywa twarz rękami) Ach!

Baron (klękając przed nią). Łaski. (Bierze ją za rękę lecz Krüger ją wyrywa i odbiega do okna. Baron wstaje i mówi na stronie): Na Boga com uczynił? Rozgniewana odpycha mnie, i ucieknie wśród ciemnej nocy (zbliżając się do niej mówi smętnie). Rozgniewałem panią, tak, masz pani prawo gniewać się. Byłem za gwałtowny; za pospiesznie wyraziłem to co czuję, powinienem wiedzieć że taki skarb, jak serce pani, tylko długą i mozolną walką zdobyty być może i że człowiek któremu pani swą rękę odda, wpierw musi złożyć dowody że godzien tego! Przebacz więc pani, nie potępiaj mnie. i nie odpychaj, błagam cię, pozwól bym miał choć nadzieję...

SCENA XIV.

Werner, panna Krüger, Baron.

Werner wpada z pudełkiem w ręku.

Baron (gniewnie tupiąc nogą). Do pioruna z twojemi podarkami! Widzisz przecie że ta panna... panna nie chce ich przyjąć.

Werner (z podziwem otwiera usta). Panna? Jakto panna?

Baron. No, tak, panna, bo ja nie jestem żonaty.

Krüger (idąc spiesznie do Wernera). Dajże mi prędzej co do mnie należy! (wyjmuje z pudełka bransoletę i podaje ją wraz z ręką baronowi). Cóż, czy masz co do zarzucenia tej pięknej bransoletce? No, zapnij-że ją na ręku swej żony. (Baron zapinając bransoletkę całuje ją w rękę bardzo wzruszony).

Werner. Co to ma znaczyć? Co to jest? Ty Karolu mówisz żeś nieżonaty, a tu znowu łaskawa kuzynka twierdzi przeciwnie.

Baron (przyciskając rękę p. Krüger do serca). Tę zagadkę rozwiążę ci łatwo. Żony jeszcze nie mam, lecz oto moja narzeczona.

Werner. Dla czegoż więc pierwej o tem mi nic nie mówiłeś?

Baron. Z powodu zakładu, bałem się byś się nie cofnął!

Werner. Ah! jestem gotów, będąc zachwycony twą narzeczoną z mą przyszłą dopiero kuzynką stawkę podwoić (całuje p. Krüger w obie ręce). A teraz oddalę się bo jestem znużony podróżą i jestem tu zbytecznym. Do widzenia. (wychodzi)

SCENA XV.

Baron panna Krüger.

Baron (ujmując ręce Krüger). Myślałem że nigdy nie zostaniemy sami. Czy tylko to nie sen, czy to rzeczywistość?

Krüger. Co pan sobie o mnie pomyśli, tak nagle tak bez dłuższego namysłu.... Jednak nie pogardzaj mną. Czytałam listy pana do brata mego i z listów tych nauczyłam się panu ufać. (Baron całuje ją w rękę) lecz że pan i panna Walter chcieliście mnie podejść to było wcale niepięknie z waszej strony.

Baron. Ależ uczyniłem to tylko dla tego aby ten anioł, który mi się objawił, znowu swych skrzydeł nie rozwinął i nie uleciał. Chciej mi przeto przebaczyć.

Krüger. Przebaczyć! O! nie, aczkolwiek i ja nie byłam lepszą bom pana także oszukała. Lecz pierwej zemszczę się na panu mówiąc mu kim jestem a potem przebaczę.

Baron. O! taką zemstę chętnie przyjmuję i znoszę.

Krüger (kłaniając się). Jestem.... jestem C. Krüger.

Baron. I jakaż to zemsta, jeżeli nazywasz się tak samo jak swój kuzyn?

Krüger. Przecież mówię panu, że ja jestem tym mólem książkowym, tym okropnym pedantem, co po niemiecku pisać nie umie.

Baron. Na Boga, co słyszę!

Krüger. Tak, ja jestem tą istotą...

Baron. Jakto? Więc pani to, pani sama pisałaś list do mnie? A przyznam się szczerze, że nigdy nie sądziłem aby ta uczona epistoła pochodziła od młodej kobiety, lecz dla czegóż pani nie podpisałaś się swojem kobiecem imieniem?

Krüger. Bom przyzwyczajona podpisywać się imieniem ojca mojego, któremu długie lata jako famulus i kopista służyłam a zresztą moje imię jest tak brzydkie że nie chciałam go nigdy używać.

Baron. I cóż to za brzydkie masz pani imię?

Krüger. Krystyna! Otóż czy możesz pan przypuszczać, aby młoda osoba pisząc list do obcego mężczyzny podpisała się Krystyna Krüger.

Baron. Zapewne że nie, jeżeli mnie przebaczysz żem tak opaczne zrobił wyobrażenie o piszącym ów list, i jeżeli mi powiesz że będziesz wolała podpisywać się Krystyna Hejgendorf. (Krüger potwierdza skinieniem).

SCENA XVI.

Baron, Krüger, Walter.

(Walter wchodzi i spogląda zdziwiona na nich).

Baron. A! panna Walter! moja poczciwa dobra

przyjaciółko, przybywasz w sam czas. Chodź pani, chodź, przedstawiam ci swoją narzeczoną.

Walter. Narzeczoną?

Baron. Tak jest narzeczonę C. Krüger którą niebawem powitasz jak Krystynę Hejgendorf.

Walter (klaska w dłonie). Nie wierzę własnym uszom! Kilka lat potrzebowałeś by nabrać odwagi, a teraz tak nagle jesteś jak widzę u upragnionego szczęścia swego.

Baron. Tak, jednym skokiem stanąłem na szczycie Chimborasso mego szczęścia.

Walter (ściskając obie ręce Barona i Krüger). No niechaj więc Bóg udzieli wam swego błogosławieństwa.

DZIECIĘ.

Dziecinko, dziecino,
Aniołku maleńki,
Czy jest co cudniejsze nad ciebie?
Czy barwy, co płyną
Z różowej jutrzenki,
Czy słonko, czy gwiazdka na niebie?

Czy motyl skrzydlaty,
Lub kwiatek z nad łączki,
Czy perła tam z morza głębiny?
Czy może dyament
U złotej obrączki,
Lub słowik z zielonej krzewiny?

Nie dziecię, tyś cudne
Nad wszystko na świecie,
Tyś kwiatkiem na łonie mateczki,
I ciepła ci trzeba
I trzeba ci wody,
Byś nie zwiądł jak inne kwiateczki.

Twój szczebiot podobny
Słowika piosence,
Twój uśmiech wspomina aniołka,
Twej duszy tak ślicznie
W tej białej sukience,
O śliczniej od lilii, fijołka!

A oczki przezrocze,
Usteczka różowe
Kiedy się uśmiechną do matki,
I drobne rączęta
Okrążą jej głowę,
Jak wieńcem wykwitłe bławatki.

To cudny obrazek,
A taki przeczysty,
Że zda się za święty dla ziemi,
Że zda się, ten mały
Aniołek przejrzysty
Skrzydłami uleci białemi.
O nie leć Aniołku,
Bo matka przy tobie,
Cóż matce bez ciebie na świecie,
O nie leć Aniołku,
Pobujaj tu sobie
I życia zakosztuj też przecie.

Na życia kobiercu
Są kwiatki i głogi,
Są ciernie i wonne bławatki,
Więc jeśli ci zrywać
Chęć przyjdzie wśród drogi,
Wzrok obróć najpierwej do matki.

Mateczka zasłoni
Krzak głogów raniący,
Da w rączkę fijołek lub bratek,
Dla siebie zachowa
Ów bukiet raniący,
Dla swego dziecięcia sam kwiatek.

Marya Szuman.

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej.

(Dalszy ciąg).

Od chwili ostatniej rozmowy Jana ze Stanisławem o Zosi nie było najmniejszej wzmianki. Zdawało się że zapomniana została, Jan przestał swoich tajemnych wycieczek ale się zmienił niezmiernie, był jakby roztargniony, czasami zamyślał się, to znowu stawał się niezwykle gadatliwym, drwiącym i szydzącym, wychudł, zmizerniał a jeżeli czasem zajął się czytaniem książek zalecanych przez przyjaciół Mieczysława, brał je do ręki z widoczną odrazą i po kilku kartkach przeczytanych rzucał ze wzgardą na ziemię.

— Głupcy! mówił wówczas do siebie nie zwracając nawet uwagi na Mieczysława siedzącego w szlafroczku w ulubionym sobie fotelu. Głupcy! a zdaje im się że samą mądrość głoszą. Gdzież jednak ta mądrość?

Czasami kiedy był sam, ręce mimowoli składał jakby do modlitwy, ale wnet mu przychodziła do myśli uwaga Stanisława poparta przez jego zwolenników, że gdyby nawet istotnie modlitwa była usprawiedliwioną, to czyż podobna przypuścić aby prośba takich kpów jakimi są ludzie, mogła być przyjętą i wysłuchaną?

Świat to wielka machina, powtarzał sobie. Wszystko w niej w ruchu według poruszenia raz nadanego, nic jej ani powstrzymać ani zmienić nie może. Co się dzieje dziać się musi, człowiek prawa tego nie zmieni, jest tylko prostem narzędziem, na którego działanie wola ludzka żadnego nie wywiera wpływu. Czemże więc jestem, co się ze mną stanie w przyszłości? Myślał sobie w podobnych razach i sam po chwili odpowiadał:

— Niczem! Jestem jak liść na drzewie, który uschnięty zerwany wiatrem w proch się rozsypuje i ginie bez śladu.

W podobnym procesie myśli, Jan chwytał się za głowę i ściskał ją silnie z obawy aby nie pękła. Czuł w niej szum, zamęt, a serce drgało pod wpływem dziwnej trwogi na wskroś je przejmującej. Jedno tylko wspomnienie o Zosi uspakajało go, łagodziło cierpienie, czuł że jeżeli się z nią połączy odżyje, odrodzi się, wszystkie niepewności znikną a przynajmniej nie będzie się niemi zajmować ciesząc się szczęściem jakie mu zapewni. Jeżeli jednak Zosia nie jest tem czem się być wydaje? Lekceważenie z jakiem zawsze Stanisław mówił o kobietach, często mu stawało w myśli.

Na przypuszczenie to, czuł zimne mrowie, przepaść otwierającą się przed sobą, ostatni ratunek zniszczony. W takim raz wypadku wybiegł z domu, błąkał się po różnych stronach miasta i późno wrócił do domu. Na drugi jednak dzień rozważywszy wszystkie okoliczności, uznał płonność swej obawy, ale co stryj powie dowiedziawszy się o jego zamiarze? Postanowił napisać do niego i zabrał się zaraz do tego z gorączkową niecierpliwością. Był to list długi, opisujący niemal czynności dnia każdego a gdy wyczerpał wszystkie drobiazgi w końcu wyraził się:

„Towarzystwo młodzieży z którą się bliżej zapoznałem to nie takie jak w naszym zaścianku. Rozmowy ich są bardzo rozumne, dzieła i pisma polecone do czytania nadzwyczaj ciekawe, nie wszystkie dobrze jeszcze rozumiem, ale tak zajmujące, że myślę o nich po dniach całych.

„Rozwiązują najważniejsze rzeczy, czasami przerażają... czasami gniewają i oburzają, zawsze jednak uczą bardzo wiele i czuję że stałem się zupełnie innym jak byłem przedtem.

„Nie jestem jednak z tego zadowolony, czuję że mi wiele brakuje. Pozbyłem się różnych uprzedzeń, błędnych wyobrażeń i pojęć, a jednak to czego szukam zamiast zbliżania się coraz się bardziej oddala. Powiadają, że to skutek niedostatecznego wtajemniczenia się w postęp wiedzy, być może, czytam też ciągle choć z mniejszem niż dawniej zajęciem, bo nieraz zdaje mi się, że nie mędrszym ale głupszym się staje. Jaka szkoda że tu nie ma stryja! Smutno mi, tęskno, żal mi wszystkiego nawet pobytu przy boku stryja kochanego, chociaż połączonego z tyloma i dla niego i dla siebie przykrościami. Coś się dzieje ze mną dziwnego, nieokreślonego... Nieraz radbym uciec nawet przed samym sobą, tak mi straszne myśli przychodzą do głowy. Postęp przestrasza mnie... zdaje mi się że otacza mnie samo kłamstwo a prawda jeśli była jaka znika bez śladu. Chwile takie są dla mnie męczarnią nie do zniesienia. Cierpię, boleję a nigdzie nie widzę ratunku!

„Znalazłem go jednak, co przedstawię stryjowi z całą otwartością.

„Oto poznałem tu panienkę tak uroczą jakiej szukałem dotąd nadaremnie; pokochałem ją całem uczuciem mojego serca. Jest ona biedna, bez ojca i matki, na opiece wuja swego handlem zajmującego się. Związek z nią małżeński uszczęśliwi mnie, trudności tu jak mniemam nie będzie wielkich, idzie tylko o pozwolenie stryja którego jestem niemal pewny. Sam bowiem nieraz mówiłeś, że wybór mój zatwierdzisz choćby z najbiedniejszą panną, byle w poczciwości i cnocie wychowaną. Zosia moja jest taką, przyjedź mój stryju do Warszawy, poznasz ją bliżej a ukochasz jak ja ją pokochałem. Gdyby mnie przeczucie omyliło, znalazłbym się w położeniu bez ratunku. Nie chcę nawet myśleć o tem, a jak się ożenię, przy boku twoim zajmę się gospodarstwem, odsunę się od świata całego i poprzestanę jedynie na szczęściu jakie znajdę przy tobie i mojej ukochanej.

„Świat nowy jaki poznałem jest może bardzo rozumny, ale nie nęci mnie... radbym się wyrwać z jego objęć a jednak coś mnie do niego przykuwa. Chciałem nieraz wrócić do starego świata z którego się wydobyłem, ale daremne były usiłowania. Umarłych nic wskrzesić nie zdoła, a ten świat zamarł we mnie bezpowrotnie. Czy to dobrze się stało? Sam nie wiem. Fałsz zawsze jest szkodliwym, a mnie oczy na niego otworzono. Prawdę znajdę w sercu mojej Zosi, w jej miłości, w szczęściu jakiem mnie obdarzy. Przez nią stanę się innym, nie tym co dawniej, ale nowym człowiekiem, mniej pragnącym a więcej czującym..."

W kilka dni po napisaniu listu tego Stanisław uśmiechnięty a przytem zmęczony bieganiną po mieście, oświadczył Janowi, że wreszcie starania w interesie jego podjęte zakończył pomyślnie.

— Dziś zbliżysz się do Zosi, rozmówisz, wyrazisz swoje uczucia, a potem zabawiwszy się wspólnie, napijemy herbatki, zjemy kolacyjkę i przy kieliszku szampeta ułoży się wszystko jak najlepiej...

— Jakto, nie rozumiem cię mój..

— To później zrozumiesz, bądź spokojny, zaręczam cię że będziesz zupełnie zadowolony.

Janowi możność wyrażenia uczuć połączona z kolacyjką i szampetem dziwną się wydała. Spojrzał na Stanisława i zrobił wielkie oczy.

— Radbym jednak, rzekł, abyś mi...

— Ah! jakiś ty niewyrozumiały, przerwał Stanisław. Pragnę zrobić ci niespodziankę, a ty wypytujesz się... ot! ubieraj się lepiej, później opowiem wszystko.

Jan zaczął się ubierać, wybierać pomiędzy rzeczami, przekładać, przymierzać, a gdy wdziawszy już kamizelkę stanął przed lustrem dla uczesania włosów. Stanisław uśmiechnął się mówiąc:

— Patrząc na twe starania tak naturalne, o powierzchowność jak najponętniejszą, mimowoli przyszły mi do myśli wnioski filozoficzne wielkiego mędrca Bukla poparte przez Szafhauzena, o wspólności całego żyjącego świata w wykonywaniu prawa dążącego do utrzymania życia na ziemi. Szczególniej widoczne to jest w ptactwie: paw rozkłada pyszne pióra pod blask słońca dla przypodobania się pawicy: indor naśladuje go, cietrzew tokuje, nawet szary mały wróbel a czupurząc się stara się przybrać jak najponętniejszą postawę. Człowiek to samo spełnia, ulega prawu bo musi. Tylko chłopusiu bądź wymownym, eleganckim, gdy cię przedstawię Zosi urżnij zaraz z kopyta, że niespodzianka spotkania się z nią niezmiernie cię uszczęśliwia, żeś pragnął tego od dawna, marzyłeś o niej, jeżeli panna będzie zdziwioną, nieśmiałą i znajdziesz jej postępowanie jakieś niezwykłe, wyjątkowe, nie zrażaj się tem, mów jej o swem sercu, o miłości o wielkości dla niej uczucia...

— Ah! Stasiu, przerwał Jan, czyż podobna w pierwszem zaraz spotkaniu...

— Podobna, podobna, Warszawianki to nie gąski wiejskie które z ceregielami przedwstępnemi nie mogą się rozstać...

— Ależ Zosia niepodobna jest do tych które tu poznałem i dla tego tak ją ukochałem...

— Zgadzam się, jest ona troszkę jeszcze zacofaną, ale już przegląda i zapewne przejrzała zupełnie. Pamiętaj tylko być grzecznym, delikatnym a mimo tego jakby od niechcenia zrób wzmiankę o swoim majątku, o odoptacyi bogatego stryja...

— Oh! nigdy, przerwał Jan, pragnę jej serca nie dla mienia mego, tylko dla samego siebie.

— A cóż to jedno drugiemu przeszkadza? Majątek jest to przymiot którym nikt nie gardzi, nawet najzapaleńsi idealiści wspinający się do gwiazd i po za nie sięgający. Wierz memu doświadczeniu a i swoje wezwij na pomoc. Serca samem sercem dziś nie uchwycisz, czasy sielankowe minęły bezpowrotnie a pewność chleba i to smacznego i obfitego góruje nad wszystkiem. Jest to przynęta niczem nie zwalczona, nie można jej odrzucać gdy idzie o zdobycie serca kobiety. Zresztą ja cię zastąpię w tym razie, dopomogę kiedy ci tak trudno wydobyć tak dzielnej broni w sprawie tyle cię obchodzącej.

W czasie tych przygotowań do wycieczki przygotowanej przez Stanisława a tak niepojętej dla Jana, przed jedną z kamienic w stronie miasta cokolwiek oddalonej od jego środka, zatrzymała się dorożka a z niej wysiadła poznana już pani u pana Prospera a za nią Zosia skromnie jak zwykle ubrana. Kiedy weszły do sieni na pierwszem piętrze, pani Frubankowa, bo tak się zwała nieznajoma dama, pociągnęła za dzwonek przy drzwiach pomieszczony i widząc że nikt nie otwiera, wydobyła klucz z kieszeni narzekając na bałamuctwo sługi nie lubiącej nigdy w domu przysiedzieć.

— A mówiłam że niedługo wrócę, rzekła otwierając zamek, lękam się tylko czy siostra już nie była jak umówiliśmy się, i zastawszy drzwi zamknięte czy nie wróciła do domu. Zatrzymasz się więc chwilkę a ja przejdę do siostry o kilka domów z tąd mieszkającej, to ją zaraz sprowadzę,

Przedpokoik był niewielki, na lewo znajdowało się przepierzenie a za niem mała kuchenka, wprost zaś wchodziło się do głównego mieszkania złożonego z pokoju i alkowy w głąb wpuszczonej osłoniętej parawanem. Umeblowanie było skromne ale staranne i utrzymane w niezmiernym porządku. Dwa okna zastawione były kwitnącemi roślinami w doniczkach a pomiędzy niemi świegolił kanarek w klatce. Frubankowa zajrzała do kuchenki, nie było w niej nikogo.

— Zabaw się Zosiuniu kochana albumem albo ptaszkiem niezmiernie oswojonym, rzekła Frubankowa nie rozbierając się. Ja wrócę za chwilę z siostrą, gdyby zaś kto wszedł do pomieszkania, niech cię to nie zdziwi, bo spodziewam się kilku osób. Powiesz tylko że zaraz wrócę i zastąp mnie, w przyjęciu przybyłych.

Po wyjściu gospodyni, Zosia zaczęła przyglądać się kwiatkom potem bawić z kanarkiem, gdy nagle usłyszała głośne ziewnięcie za parawanem. Strwożona obejrzała się, parawan poruszył się, odsunął, i z po za niego wyszła młoda dziewczyna, znana nam Józia przez którą Franek z rozpaczy o mało nie postradał życia. Zosia z bijącem sercem zwróciła się ku niej. Józia obecnością jej nie zakłopotana, zapytała przyciszonym głosem:

— To pani Frubankowa już wróciła?

— Tak jest, razem z nią przybyłam.

— A gdzież poszła?

— Po siostrę bo...

— Ah! to chwała Bogu, że mnie nie dostrzegła śpiącą na swem łóżku, przerwała Józia przecierając oczy, boby dopiero narobiła rwetesu.

Józia nie zważajac na Zosię, zaczęła przed dużem lustrem porządkować ubranie, poprawiać włosy, potem przeszła do przedpokoju. Zosię wszystko to niezmiernie zdziwiło, przejęła ją jakaś niewytłomaczona trwoga, radaby była wyjść z mieszkania i poczekać choćby w izdebce stróża, ale drzwi wchodowe z wielkiem zdziwieniem znalazła na klucz zamknięte. Józia weszła do pokoju wycierając twarz i ręce ręcznikiem.

— Czy panna tu zostanie? zapytała nie zaprzestając swego zajęcia.

— Nie, proszę pani, przyszłam po robotę nastręczoną mi u siostry pani Frubankowej po którą właśnie poszła.

Józia przeszła się po pokoju przyglądając bacznie Zosi, która przestraszona, ze spuszczonemi oczami sama nie wiedziała co ma z sobą zrobić. Józia zatrzymała się tuż przy niej, usiadła na krzesełku, drugie ku niej podsunęła.

— Siadaj moja panienko, rzekła. Jesteś jak różyczka świeżo rozkwitła, a ja kwiatki bardzo lubię. Miałam je zawsze na zawołanie... ale widzę z twoich oczów i buzi że... kochasz, czy prawda?

Zosia zarumieniła się i zmieszana tak niespodziewanem zapytaniem spojrzała na Józię.

— Widzę że cię piękna panno zdziwiło moje zapytanie. Ale niezmiernie mi się spodobałaś, od pierwszego wejrzenia prawie cię pokochałam, powiedz więc otwarcie, przyznaj się, kogo kochasz?

— Rzeczywiście, odrzekła Zosia siląc się na uspokojenie, zapytanie pani zupełnie mi nieznajomej...

— To rzecz najmniejsza, nie ciekawość mną powoduje tylko szczera dla ciebie życzliwość, aby cię osłonić przed bólem serca jaki sprowadza prawdziwa miłość.

— Prawdziwa miłość! zawołała Zosia, czyż podobna..

— No, to już nie potrzebuję twego przyznania, wiem że kochasz i to nie na żarty, całem sercem i duszą jak ja niegdyś kochałam. Ale powiadam ci, mówiła dalej Józia z niezmiernem i z coraz bardziej wzrastającem ożywieniem, przestań kochać, wyzuj się z miłości, wydrzej lepiej serce z siebie a przestań kochać. Miłość to głupstwo, dziś kiedym zmądrzała poznałam całą jej lichotę. Dawniej marzyłam, wyobrażałam sobie niebo przy ukochanym, dziś za worek pełny złota zaprzedałabym duszę samemu dyabłu...

— Ah! co też pani mówisz! zawołała Zosia powstając z przestrachem.

— Nie wierzysz? No, to uwierzysz jak cię zdradzi twój ukochany, i tak go jak ja znienawidzisz. O! bo go strasznie nienawidzę, gardzę nim, brzydzę się, nawet pojąć nie mogę jak go mogłam kiedyś kochać! Brrm! gdybym gadzinę tę mogła zdeptać, zgnieść jak robaka, zetrzeć na miazgę...

Józia mówiąc to z największem uniesieniem, tupała zgrabnemi nóżkami, ściskała pięście, marszczyła brwi i buzię, potem zamierzyła się w największym gniewie i pięścią w stół uderzyła.

— Ah! Boże mój Boże, szepnęła mimowoli Zosia, pani Frubankowa tak długo nie wraca.

— Przestraszyłaś się panna mojej gwałtowności, ale bądź pewną że nie jestem waryatką. Z początku kiedy wszystko opuszczało mnie co miałam w swej myśli od poczciwego mego ojca, kiedy mnie uczył niegodziwiec nowego rozumu a stary poniewierał, kiedy mnie nauczył tylko świat kochać a resztą nigdy się nie zaprzątać, to zdawało mi się że wydarto ze mnie serce i duszę i że na piękne w głowie mi się przewróci. Szalałam, gdybym mogła upiłabym się tak strasznie, żeby nigdy nie otrzeźwieć, rozkosze życia odbierały mi pamięć boleści, ale kosztowne to bardzo lekarstwo, na kupowanie go trzeba złota wiele złota, a ja go nie mam...

Józia spuściła głowę i zasłoniła twarz rękami. Nie długo ozwało się ciche łkanie; dziewczyna płakała. Zosia pierwszy raz w życiu spotkała się z tak zrozpaczonem usposobieniem młodej kobiety. Obudziło się też w jej sercu współczucie, pragnienie przyniesienia pociechy, pokrzepienia moralnego, i idąc za uczuciem własnego serca rzekła:

— Nie znam powodów które panią do stanu tak bolesnego przyprowadziły, ale i ja przechodziłam przez różne nieszczęścia, a wtenczas jedyne pokrzepienie znajdowałam w modlitwie...

— I jam się kiedyś modliła, przerwała Józia, ale dziś nie umiem tego i w nic nie wierzę czego nie widzę. On mi to nie sto razy gadał... i przekonał w końcu że pieniądz wszystkiem na świecie...

— Ja go nie mam a jednak jestem bardzo szczęśliwą...

— Jesteś panna szczęśliwą? zapytała Józia zadziwiona. A po coś tu przyszła?

— Po robotę...

— A! prawda, zapomniałam. Teraz często bardzo plączą mi się myśli. Dawniej przy moim ojcu w naszym miłym kąciku choć skromnym i ubogim,

byłam inną, śpiewałam, weseliłam się, na co spojrzałam wszystko się do mnie uśmiechało, wszystko nęciło, a najbardziej nęcił mnie świat nieznany, o którym tyle czytałam w różnych książkach, i tak mnie pociągnął do siebie że aż wydarłam się do niego. Jakaż byłam głupia! O bodajem była wprzód nogi połamała! Ojciec nie był z tego zadowolony, sprzeciwiał się...

— To czemuż pani nie powrócisz do ojca?

— Myślałam o tem nieraz, ale to już niepodobieństwo.

— A to dla czego? Czyż ojciec tak na panią bardzo zagniewany?

— Nie wiem, bom dawno nie miała od niego wiadomości. Jest to choć prosty człowiek ale bardzo uczciwy i rozsądny, lękam się pierwszego z nim spotkania... Nie pisałam do niego dawno... kocham go jednak jeszcze dziś bardziej jak dawniej...

— To jedź do ojca, szczerze pani radzę, człowiek jak on poczciwy i rozsądny, przebaczy łatwo zapomnienie go chwilowe, pokocha na nowo, przy nim zapomnisz o swoich nieszczęściach, i znowu będziesz jak dawniej szczęśliwą. Ja znam miłość ojca, straciłam go... Bóg był tyle łaskaw że mi dał drugiego mego wuja którego kocham jak ojca rodzonego i choćby mi pół świata darował nie sprzeciwiłabym się jego woli i nie opuściłabym go nigdy.

— To on wie że pokochałaś i nie broni ci tego?

— Nietylko nie broni ale zezwala i dziś już jestem narzeczoną.

— Jesteś narzeczoną! To zupełnie jak ja, byłam nią ale w wielkiej tajemnicy...

— Czyż z taką rzeczą należy się ukrywać?

— Czy twój narzeczony do panów należy?

Zosia zarumieniła się, Józia po chwili milczenia nie odebrawszy odpowiedzi mówiła dalej:

— Jeżeli jest panem, nie wierz mu, okłamie cię, otumani a potem zapomni. Mój narzeczony nie był panem, ale na pana wyglądał i często po pańsku szastał pieniędzmi. Ufałam mu całą duszą a i wydarł mi duszę i serce. Uciekaj też od swego panicza, uciekaj, uciekaj...

— Mój narzeczony jest stolarzem, szepnęła Zosia z nowem zarumienieniem, dziś tak jak ja prawie biednym...

— I kocha cię?

— Czyż mógłby zostać moim narzeczonym gdyby mnie nie kochał?

— Prawda...jakież to szczęście być narzeczoną, być pewną że się jest kochaną.

— O! tak, odezwała się Zosia z podniesionem uczuciem. Będziemy mieszkać razem z moim drugim ojcem, jestem szczęśliwa, bardzo szczęśliwa, mój narzeczony jest tak zacny, poczciwy i rozumny człowiek...

Józia zerwała się z krzesełka i chodząc szybko po pokoju mówiła:

— Nie mów o swojem szczęściu, obudzasz we mnie zazdrość. Gdybym miała takiego... ojciec stręczył mi kołodzieja ze swojej wioski rodzinnej, ale nie chciałam. Cóż to za zaszczyt zostać panią kołodziejową, panią majstrową? Gdybym chciała tobym nią i dziś mogła zostać, bo wiem że nastręczany mi przez ojca kołodziej jeszcze się nie ożenił i czeka na mnie.

— To jedź pani do ojca zaręczam że wszystko będzie dobrze. Ojciec się ucieszy...

— O! tak, byłaby to wielka i dla niego i dla mnie radość gdybym mogła jego ręce ucałować. On taki dobry, tak mnie kocha, tak pragnie mego powrotu... dziś nikt mnie nie kocha, nie mam serca ani jednego dla siebie... jestem jak sierota... Ah! ojca zobaczyć choć raz jeszcze i umrzeć przy jego nogach...

W tej chwili w drzwiach od sieni dało się słyszeć wkładanie klucza i poruszenie klamki.

— Idzie Frubankowa, powiedz żem przyszła dopiero! szepnęła Józia, poskoczyła szybko i zamykając drzwi za sobą wybiegła do kuchenki zostawiając samą Zosię.

(d. c. n.)

WIEDEŃ I ŻYCIE WIEDEŃSKIE.

PRZEZ

Wiktora Tissot.

(Autora słynnej „Podróży do kraju miliardów“.)

Streszczone przez J. B.

(Dokończenie).

Tuneli jest piętnaście; niektóre są wyciosane ażurowo i tworzą szereg malowniczych arkad podobnych do sławnych galeryi w Splugen.

Gromadka chatek zawieszonych jak ptactwo na grzędzie, to stacya Pagerbach. Dziewczęta przybiegają do wagonów podając na kijach bukieciki z kwiatków zwanych tu *edelweiss*. Jest to rodzaj nieśmiertelników; ładny ten kwiatek to blady uśmiech tych stref opustoszałych. Nocną porą, duchy gór, pochylają się nad ich śniegową kolebką i swojem ogrzewają je tchnieniem. Jak bluszcz, nie lękający się zimy, jest godłem stałej przyjaźni, tak edelweiss jest symbolem wiecznej miłości. Pokłon wam, miłe i urocze kwiatki rozkwitające spokojnie w sąsiedztwie piorunów, i przechowujące myśli i uczucia gorącej miłości nawet w łonie wiecznych lodów, w bladem królestwie śmierci. Pokłon wam, dziewicze kwiatki; nigdy żaden motyl nie spoczął na waszem łonie!...

Kilka białych punkcików rysujących się na ciemnem tle doliny, to wieś Glognitz; dolina się rozszerza, oko milsze dostrzega horyzonty, krajobraz przybiera wejrzenie idylli. Kozy skaczą po skałach, zwolna góry się zniżają, wreszcie jesteśmy w dolinie naprzeciw małego miasta po nad którem wznoszą się dwie śpiczaste wieżyce, to Neustadt (Nowemiasto). W roku 1752 Marya-Teressa założyła tu Akademią wojskową, w której obecnie znajduje się czterystu uczni.

Stary pałac stojący w zachodniej części miasta, zbudowany został w roku 1445 przez cesarza Fryderyka III; dotąd po nad głównem wejściem stoi ten dumny napis: *Austriae est imperare orbi universo*. *) Niestety! takie dewizy przechodzą zarówno jak królowie i państwa.

Neustadt przywodzi na pamięć jedno z najstraszniejszych wspomnień z dziejów monarchii austro-węgierskiej: dnia 29 kwietnia 1671 r. straceni tu zostali na placu przed Arsenałem Zrynyi i Frangipani. Dwie tafle marmurowe wprawione przy wejściu do katedry, opiewają tragiczny koniec dwóch powstańców.

Oto w krótkich słowach dzieje sprzysiężenia które o mało nie oderwało na zawsze Węgry od Austryi.

Cesarz Leopold uczynił z Wiednia jedną z najokazalszych stolic w Europie; na dworze panował hiszpański przepych połączony z francuzką swobodą i wesołością. Codziennie miewały miejsce nowe zabawy, turnieje, karuzele, widowiska, fajerwerki, gry i t. p. uciechy. Jednocześnie wojska cesarskie stojące w Węgrzech dopuszczały się tam największych nadużyć oburzających całą ludność, ale skargi jej nie dochodziły do cesarza. Węgrzy tedy umyślili wysłać deputacyą do Wiednia, ale ta nietylko nie uzyskała posłuchania, ale jeszcze jakby chcąc więcej ją upokorzyć, właśnie podczas obecności deputatów w stolicy kazano publicznie spalić ręką kata dziełko występujące w obronie Węgier. **) Orszak przechodził ulicami zapchanemi przez przyklaskujących mu Niemców; na czele postępowali pisarze, dalej sędziowie na koniach a po za nimi najpierwszy strażnik trzymający wzniesioną po nad głową potępioną broszurkę. Tak doszli do rusztowania pokrytego czerwonem suknem jak wtedy gdy miano tracić czarnoksiężników i czarowników. Tytuł książki, wypisany na czterech ćwiartkach papieru, przybito na czterech słupach, poczem kat wziął broszurę i wrzucił ją w ogień.

Dotknięta i upokorzona, deputacya węgierska powróciła do kraju z oburzeniem i nienawiścią w sercu i postanowiła pomścić się przy pierwszej sposobności.

Na czele malkontentów stanęli: książę Rakoczy, hrabia Nadasdy, hrabia Piotr Zrinyi i hrabia Krysztof Frangipani. Ostatni był to świetny i dzielny młodzieniec; tem goręcej pragnący zemsty, że osobiście został znieważony przez jakiegoś oficera austryackiego. Przywódzcy ci zawiązali tajemne stosunki z Turcyą i z Francyą, i w pewnej oznaczonej chwili mieli cały kraj popchnąć do powstania, a następnie z pomocą Turków wyprzeć Austryaków po za Litawę.

Pięć kobiet przyłączyło się do spisku; jedna z nich, hrabina Wesselengi, romansująca z sekretarzem swego męża; nie umiała zachować przed nim tajemnicy, i gdy tylko w Wiedniu dowiedziano się o spisku, otoczono szpiegami spiskowców. W sześć miesięcy potem zaaresztowano hrabiego Nadasdy „węgierskiego Krezusa“ w jego zamku Pottenhof, w którym przed trzema laty gościł u niego cesarz i cesarzowa. Jednocześnie zagrabiono cztery miliony florenów w srebrnej monecie, zachowane w piwnicach. Nadasdy został odprowadzony do Wiednia i tam uwięziony, a Zrinyi i Frangipani także zaaresztowani, zostali dostawieni do Neustadt. Sprawy ich jednocześnie były prowadzone i wszyscy trzej zostali skazani na śmierć na rusztowaniu.

Zrinyi rozpłakał się gdy mu przeczytano wyrok zostawiający mu już tylko kilka dni życia; zapewniał że jest niewinny, przysięgł że nie wchodził w żadne zmowy z Turcyą.

Frangipani nie chciał wierzyć w prawdziwość ogłoszonego wyroku: „Za młody jestem abym miał umierać, zawołał, a prócz tego jestem ostatnim z mego rodu, nie wydrą mi życia!“

Przed ucięciem głowy, miano im odcinać prawe ręce.

Dnia 29 kwietnia, między czwartą a piątą wieczorem, komisarze cesarscy kazali zamknąć bramy miasta i w otoczeniu pięćdziesięciu żołnierzy, przeprowadzili skazanych z więzienia do dwóch pokoi przygotowanych dla nich w Arsenale, gdzie mieli spędzić noc ostatnią, w towarzystwie sześciu kapucynów.

*) Austryi należy się panowanie nad światem.

**) *Memori belli Ungaro-Turcici.* Authore Joanne Henrico Andler argentoratensi. Massiliae 1665.

Frangipani zażądał papieru i atramentu aby mógł napisać do żony która schroniła się do Wenecyi; był nadzwyczaj rozdrażniony i więcej niż śmierci lękał się odcięcia ręki.

Zrinyi przeciwnie okazywał niezachwiany spokój; spowiedź ogólną odbył w kilka minut; Frangipani spowiadał się aż trzy godziny.

Pozwolono im pożegnać się z sobą ale w obecności komisarzy i pod warunkiem że tylko po niemiecku mówić będą. Uściskali się serdecznie. „Zobaczymy się w lepszym świecie!" rzekł Zrinyi rozstając się z towarzyszem.

Nazajutrz o szóstej odprawiono dla nich Mszę ostatnią, a o ósmej Zrinyi pierwszy opuścił przedśmiertelny pokój. Musiano mu pomódz wejść do wozu, tak był osłabiony ponieważ od dwóch dni odmawiał przyjęcia pokarmów. Natłok ludności otaczał czarno obite rusztowanie, okna, balkony, płoty, dachy, wychodzące na plac, przepełnione były widzami.

Zrinyi wysłuchał spokojnie publicznego odczytania wyroku, z oczami wlepionemi w krzyż z Chrystusem który trzymał w ręku; gdy mu powiedziano że cesarz oszczędza mu hańbiącej kary odcięcia ręki, odpowiedział z godnością: „Dziękuję cesarzowi."

Wszedł sam na rusztowanie, zdjął kaftan i oddał paziowi który go nie odstępował, potem prosił go aby mu zawiązał oczy chustką haftowaną złotem którą dostał od żony. Kilkoma cięciami nożyc, kat obciął jego bujne krucze włosy i chwytając swój miecz ugodził Zrinyi'ego właśnie w chwili gdy tenże mówił: „Boże, w ręce twoje oddaję duszę moją."

Cios był za słabo wymierzony, głowa nie odpadła od kadłuba; skazany wydał straszny krzyk który dreszczem przejął cały tłum. Kat powtórzył cios, a gdy i ten nie był dostateczny, przytrzymał głowę za włosy i dorżnął skazanego.

Kapucyni uklękli przy zwłokach i odmawiali modlitwy za duszę straconego, a komisarze cesarscy poszli po Frangipani'ego, który więcej daleko niż Zrynyi dbał o życie. Błagał o ułaskawienie, a gdy wprowadzono go na rusztowanie, miał długą przemowę do ludu w języku łacińskim, nareszcie zawiązano mu oczy i posadzono na strasznym stołku, gdzie drżący oczekiwał ostatniego ciosu. Blademi ustami wyszeptał ostatnie pożegnanie, i strumień krwi trysnął za błyśnięciem miecza w ręku kata. Lecz zamiast ugodzić w szyję, miecz osunął i zranił ramię; Frangipani ryknął i zerwał się jednym skokiem jak zraniony tygrys. Straszna, ohydna nastąpiła scena; skazany uciekał, kat gonił za nim i z tyłu godził w niego mieczem: nareszcie w skutku ujścia krwi z ran odniesionych, Frangipani zachwiał się i upadł, kat przygniótł go kolanem i na podłodze rusztowania dorżnął nieszczęśliwego.

Po skończonej egzekucyi otwarto bramy miasta i komisarz Abell popędził galopem do pałacu Luksenburskiego, gdzie cesarz go oczekiwał. Przybył tam o północy. Cesarz nie przerywając wysłuchał szczegółów śmierci buntowników, a potem kazał odprawić sześć tysięcy mszy za spokój ich dusz.

W roku 1824, student nazwiskiem Herman Steiger, robiąc poszukiwania na starym cmentarzu, odkopał głowę Zrinyi'ego, którą poznano po złotych odciskach jakie odbiły się na czaszce z chustki haftowanej złotem w którą ją zawinięto. W Muzeum w Neustadt, przechowują kosztowne guziki znalezione także we wspólnej mogile obu skazanych.

W pobliżu Badenu, winna latorośl zieleni się na wybrzeżach; przyroda nabiera życia.

Piękne są okolice Badenu szwajcarskiego, piękniejsze może jeszcze widoki Badenu w byłem w. ks. badeńskiem, lecz z tej trójcy Badenów najwdzięczniejszy jest Baden austryacki. Po wzgórzach rozrzucone są piękne wille ocienione zielenią orzechów, olszyny, platanów i olbrzymich topoli; piękne drożyny wiją się w gzygzak między płotami z bzu i leszczyny, po za któremi chowają się całe stada drobiu. Sama przyroda zajęła się ocienieniem tych niezliczonych przechadzek, wśród których tu i owdzie strumienie szepczą coś niezrozumiale.

Ciepłe źródła bedeńskie są bardzo uczęszczane; są tu rozległe zbiorniki wody, w której panie i panowie kąpią się wspólnie. Raz pewien Anglik odważył się nadmienić że może stosowniejszy byłby dla pań kostium mniej przezroczysty, odpowiedziano mu krótko że ten właśnie przepisują doktorzy.

W lecie, gromadzi się w Baden finansowa arystokracya wiedeńska, a dyplomacya przybywa tu odetchnąć świeżem powietrzem. Chleb badeński słynie daleko, baron Rothschild nie jada innego, i dla tego sprowadził sobie z Badenu nadwornego piekarza.

W okolicach wznosi się wiele starodawnych obronnych zamków, których zarysy żywo odbijają od bladego nieba. Któryś z tych zamków postawiony był za pieniądze pewnego biskupa, dla siostrzeńca swego, księcia austryackiego, który potrafił tak wszystko stracić iż pewnego poranku ujrzał się bez grosza. Było to na trzy czy cztery wieki przed otwarciem Giełdy w Wiedniu. Gdy pałac ukończono, biskup przyjechał go obejrzeć: poczem potrząsając głową rzekł do Radbot'a.

— Wspaniały postawiłeś zamek, mój siostrzeńcze, ale brak mu fos i szańców.

— Mój wuju, wszak nie ma ich około kościoła który postawiłeś w Gratcu, odrzekł książę.

— To co innego. Kościół to dom Boga i siły ziemskie go nie przemogą.

— Masz słuszność, wuju, odrzekł zamyślając się Radbot; w około pałacu mego potrzeba silnych szańców; zobaczysz je jutro.

— Jutro? chyba żartujesz? rzekł biskup.

— Bynajmniej, wuju, zobaczysz jutro jak powiedziałem, rzekł książę, prowadząc wuja do wspaniałego, przygotowanego dlań apartamentu.

Szedłszy do siebie, Radbot rozesłał coprędzej posłańców do wszystkich chat rozrzuconych w dolinie; przez całą noc przybywali ludzie zbrojni i rozłożyli się obozem w pobliżu zamku. Książę wstał ze wschodem słońca, uszykował ich w około zamku i kazał tryumfalnie zatrąbić; odgłos rogu obudził biskupa. Na wpół ubrany, przybiegł do okna.

— Oto szańce około mego pałacu, krzyknął książę wskazując z dumą swoich rosłych wojowników w błyszczących kaskach, ciężkich pancerzach, uzbrojonych w maczugi i lance, którzy stojąc w szeregu jakby żywym murem opasali zamek.

Biskup długo patrzył zachwycony, nareszcie rzekł:

— Masz złuszność, mój siostrzeńcze, nie ma dla książęcia silniejszego szańca, jak miłość, odwaga i wierność poddanych.

Na tem kończy p. Tissot I tom nowych podróży, drugi obejmować ma podróż po Węgrzech i Transylwanii, trzeci po Galicyi i Czechach; jak tylko wyjdą z druku nie omieszkamy podać ich w przekładzie polskim.

Korespondecya z Paryża.

O UBIORACH.

Jak zazwyczaj jesienią. tak i w tym roku, pospieszamy z uwiadomieniem czytelniczek Tygodnika. o modach zimowych.

Zaczynamy od kapeluszy: w formie ich nadzwyczajna panuje rozmaitość. W ogólności większe są od dawniejszych. U jednych rondo podniesione w górę, podpięte kwiatami, u drugich spuszczone, przylegające do czoła, podszyte namarszczonym atłasem. Główkę dosyć szeroką; zakończają zwykle małe karczki. Kokardy wielkie, składają się z pukli na dół spuszczonych. Kolor kapeluszy zazwyczaj czarny: do ubrania używają wstążek i kwiatów, w kolorach: szafirowym (*bleu gendarme*), wpadającym w odcień zielonkowaty; szaro złotawym (*vielor*) i oliwkowym w rozmaitych odcieniach.

Przystąpmy teraz do szczegółowego opisu.

Pierwszy kapelusz czarny aksamitny; rondo ma nieco podniesione, podbite zmarszczonym atłasem koloru złotego. Na głowie upięta wielka kokarda z wstążki dwojakiej: jedna czarna powlekana *złotem*, druga atłasowa złotego koloru; pukle spadają ua tył główki. Pęk czarnych piór strusich wpięty na środku, odwraca się do ronda. Podwójne szarfy czarne i złote, służą do wiązania pod brodę.

Drugi czarny aksamitny, z rondkiem przylegającem do czoła, ubrany w środku czarną atłasową kokardą. Koronka czarna naszyta u kokardy ma formę wachlarzyka, z pod tego wychodzi inny wachlarz z białego indyjskiego muszlinu, z koronką bretońską u brzegu. Od tego idą podwójne szarfy: jedne białe muszlinowe, przechodzą pod karczek i tworzą pukle spadające na warkocz: drugie czarne z ukośnego atłasu, przeciągają się do wiązania. Pęczek piór strusich, umieszczony z lewego boku, ślicznie odpowiada całości.

Trzeci kapelusz ciemno szafirowy (bleu gendarme: rondku u niego podniesione; pod spodem idzie dyadem z liści tegoż koloru w kilku odcieniach. Główka szeroka; przez nią przepasana wstążka na krzyż, zachodzi na bok i służy do wiązania. Pióra strusie tegoż koloru, spuszczają się nieco na rondo.

Czwarty kapelusz aksamitny brązowy (maron), podpięcie stanowią trzy rulony z marszczonego atłasu w tymże samym kolorze. Nad rondem przeciągnięte trzy podobne rulony, zakończone z boku atłasową kokardą, ujętą w złotą klamrę. Dwa pióra strusie spadają na bok lewy. Od tyłu przez rulony przechodzą dwie wstążki do wiązania.

Piąty kapelusz czarny aksamitny nasunięty na czoło: od brzegu ronda na główkę spadają dwa wielkie pukle z aksamitu w paski koloru ciemno pąsowego (*carvubier*) z czarnym, przepięte w środku złotą klamrą. Przez główkę idą na krzyż wstążki w dwóch powyższych kolorach. Z boku nad karczkiem wpięte dwie kokardy z wązkiej wstążeczki; jedna pąsowa druga czarna.

Szósty czarny kastorowy, przybrany czarnym aksamitem i wstążką szkocką w kolorach szafirowym i ciemno pąsowym na tle złotem. Piórko szkockie, nakrapiane w tychże trzech kolorach, wpięte z boku, odwraca się do ronda. Szarfy czarne uzupełniają ubrania.

Siódmy także kastorowy czarny, ma na głowie wpiętą kokardę alzacką w trzech kolorach: ciemno zielonym, złotym i *caroubier*. Rondko podgarnirowane czarnym atłasem; nad niem śliczny pęczek świecących piór, w trzech odpowiednich kolorach.

Ósmy kapelusz aksamitny czarny. Rondko podniesione; na podpięciu woda z ciemno zielonego aksamitu. Od główki na rondo spadają cztery strusie piórka, czarne i zielone. Główka przepasana wstążką czarną z zielonym. Także szarfy służą do wiązania.

W okrągłych kapelusikach, taż sama rozmaitość. Jeden z nich okrągły, czarny aksamitny, ma formę zawoiku. Otacza go w koło skręcony rulon z aksamitu w czarne i złote paski. Na tył głowy — spadają dwa końce ogarnirowane koronką.

Inny kapelusik kastorowy czarny, w kształcie trójgraniastym, (*tricorne*), stroną spiczastą obrócony do czoła; boki mocno w górę odwinięte, podbite aksamitem czarnym. Z po za nich wychodzą w górę pukle z czarnej atłasowej wstążki: dwa czarne strusie pióra, spadają od przodu na tył główki. Brzeg ronda objęty sznurkiem złotym.

Takiż sam kastorowy szary, z pawiemi piórkami, bardzo oryginalnie wygląda. Rondo na odwinięciu podbite czarnym aksamitem.

Ładny też bardzo boczek aksamitny czarny, cały układany w plisy, objęty z brzegu złotym sznurkiem, przepięty złotą broszą. Z pod tej broszy spadają na tył głowy, trzy czarne strusie pióra. Wszystkie te kapelusze wybrane i zakupione zostały przez Panny Kuhnke do magazynu własnego w Warszawie.

Uważaliśmy zgrabne bardzo czepeczki, przeznaczone dla osób starszych. Jeden czarny, garnirowany nad czołem koronką, naszywaną brzegiem kółkami z lawy. Powyżej idzie wielka alzacka kokarda — szarfy koronkowe spadają szeroko na warkocze.

Inny w podobnym guście, ale więcej ubrany, ma dwie gałązki białych hyacentów, wpięte pomiędzy garnirunki; po bokach idą szarfy koronkowe: w tyle głowy pukle z wązkiej wstążeczki czarnej, dopełniają całości.

Strojniejszy od nich czepeczek z czarnej koronki przerabiany złotem: zdobi go z wierzchu kokarda, z boku ładny bukiecik z trawki w różnych odcieniach i liści begonii.

Równie strojny biały czepeczek, ogarnirowany blądyną i puklami z wstążki w dwóch kolorach, złotym i *caroubier*: spada na warkocz długi koniec blądynowy, przytwierdzony kokardą.

Zasługują również na wzmiankę prześliczne negliżyki ranne. Jeden tworzy po prostu denko muszlinowe, ogarnirowane kilka razy, wązką koronką *torchon*: w środku wpięta wielka kokarda i wstążki w kratę, od niej spadają końce do wiązania.

Drugi negliżyk bretoński muszlinowy, ogarnirowany bretońską koronką: nad czołem pukielki z niebieskiej wstążeczki, tworzą parę pączków, ujętych w złote klamry — po bokach między koronką, przycinana wstążeczka w kolorze złotym.

Inny muszlinowy obszyty koronką bretońską, ma nad czołem niebieską kokardę, druga spada w tyle na warkocze.

Modne też bardzo, tak zwane *pejzanki* z fularu białego lub kolorowego, przypominające formą, zawiązaną po wiejsku chusteczkę; w koło idzie lekki garnirunek z walenziny lub koronki bretońskiej.

Krawatki i żabociki białe wszelkiego rodzaju ogólnie dziś przyjęte. Przebija w nich wielka ich rozmaitość: jedne z blądyny hiszpańskiej — drugie z koronki bretońskiej, inne znów z nowego rodzaju koronki wyrabianej w blądynowy deseń; wszystkie stanowią ładne dopełnienie ubrania. Do najmodniejszych należą węzły z muszlinu indyjskiego układane w rozmaity sposób, obszyte koronką, przepinane puklami z wstążki. Uważaliśmy jeden w formie wielkiego motyla, inny przystrojony pączkami róży i kilku gałązkami niezapominajek.

Zapiszemy tu jeszcze ładne krawatki gazowe, białe lub czarne, wyszywane w gwiazdki różnokolorową pelą, z frendzlą pelową w odpowiednich odcieniach.

Wśród kołnierzyków zwrócił uwagę naszą jeden, złożony po prostu z koronkowego wolancika na trzy palce, odwróconego od siebie; końce przeciągnięte do stanu i skręcone razem, poprzepinane były w odstępach, czterema kokardami z błękitnej wstążki. U szyi szła pod koronką leciuchna fryzka z *crepe-lisse*.

Kończymy sprawozdanie nasze opisem czterech sukien zakupionych przez panie Kuhnke, i prosto z Paryża wyprawionych do Tyflizu. Najstrojniejsza z nich jedwabna w kolorze złotawym — *vielor*, w formie *princesse*, spięta na przodzie ukośno; na spięciu dany garnirunek z piór w tychże samych odcieniach. Prawa strona spódnicy zupełnie płaska, lewa układana w zakłady poprzeczne. Tylne bryty tworzą długą powłokę, fantastycznie wyciętą, ogarnirowaną piórami.

Druga suknia jedwabna czarna, ma przód zafałdowany w trzy kontrafałdy podłużne, u dołu zakończona falbanką. Po każdej stronie wzdłuż stanika i spódnicy, idą klapy obszyte pasmanteryą. Od pleców spada długa powłoka, przybrana w koło ruszą z jedwabnej materyi.

Trzeci kostium ciemno zielony z indyjskiego kaszmiru: u dołu falbana szeroka na trzy ćwierci, układana w grube kontrafałdy. Z przodu fartuszek odwijany po bokach; na odwinięciu dany aksamit w szkocką kratę. Z tyłu długa draperya, przepięta takimże aksamitem. Stanik gładki, długi, tworzy z tyłu trzy klapki; nad każdem rozcięciem naszyte pięć złotych guzików. Z przodu stanik otwarty; pod nim kamizelka z aksamitu szkockiego, spięta na rząd guzików złotych.

Czwarty kostium, koloru Wydry (lontre) z materyi i sukienka. Spódniczka jedwabna, zakończona z przodu falbanką wełnianą w kontrafałdy. Na to spada fartuszek sukienny, objęty frendzlą, zaokrąglony po bokach. Tylne bryty wełniane, przybrane materyą, zaprasowaną w formie trzech wachlarzy, zachodzących do połowy spódniczki. Na to spadają dwa jedwabne końce, spięte razem na wielką kokardę. Stanik gładki, objęty frendzlą; w tyle poniżej pasa naszyte na nim trzy wachlarzyki. Z przodu odwinięte klapki, tak w górze jak u dołu. Rękawy sukienne, przybrane jedwabnym wachlarzykiem.

W okrywkach wielka panuje rozmaitość. Paletoty z tkaniny wełnianej *Mattlasé*, wcinane są mniej więcej do figury, spinane z przodu na rzęd guzików. Okrycia do futra mają rękawy szerokie, długo spadające. Do pokoju używane zawsze wizytki, z kaszmiru indyjskiego lub aksamitu, ogarnirowane koronką, pasmanteryą, szlakiem z piór lub frendzlą w nowym guście, tworzącą rodzaj trawy.

SZARADA

ułożona przez

Ludwika Niemojowskiego.

Około otwartych w szerz *trzecich* i *czwartych*,
Schludne się mieściło podwórko,
Tam niegdyś wieczorem, na ławie przed dworem,
Siadała matrona wraz z córką.
We włosach dzieweńki mieścił się maleńki
Kwiateczek, gałązka lub listek,
A dłonie jej żwawo z zapałem i wprawą,
Trzymały wesoło mój *wszystek*.
Wszystek też przed matką stał z przędzy nakładką,
Prościutko, znacząco, pokaźnie,
Przyrządy nie długie, bo *pierwsze* i *drugie*
Warczały wesoło a raźnie.
W milczeniu matrona nad *wszystkiem* schylona,
Dziewczęcia trzymają się żarty;
Wesołość nie grzechem, więc igra z uśmiechem
Przy pracy — jak *pierwszy* i *czwarty*.
I czas tak przechodzi dla starszych, dla młodzi,
Wśród zajęć na trudach opartych,
Dopóki gość miły z stron bratnich przybyły,
Nie stanie przy *trzecich* i *czwartych*,
Lecz *wszystek* co niegdyś był w rękach kobiety
Prac niewiast powszechnem znamieniem,
Dziś w chwili wyzwoleń dla nowych pokoleń,
Jest tylko przeszłości wspomnieniem.

Zawiadomienie.

Pan Walery Przyborowski, znany literat, uprasza za pośrednictwem redakcyi naszej każdego, ktoby posiadał jakie wiadomości, dokumenta, listy lub autobiografie poetów: Stanisława Trembeckiego, Konstantego Gaszyńskiego i Edmunda Wasilewskiego, ażeby takowe zechciał nadesłać pod jego adresem, zapewniając, że wszelkie akta wyżej wymienione zostaną zwrócone po odpowiedniem zużytkowaniu, z wdzięcznością i w całości właścicielom. Wszystkie pisma polskie zagraniczne proszone są o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy *Adres*: Walery Przyborowski, Warszawa, Podwale nr. 10.

Nowe wydawnictwa.

O Starostwach w Polsce do końca XVIII wieku z dołączeniem wykazu ich miejscowości, skreślił Aleksander Wejnert Magister prawa i administracyi. O treści tej ważnej pracy, z wielką starannością i mozołem dokonanej, zdamy później obszerne sprawozdanie. Zasługuje na to pod każdym względem, dlatego polecamy ją wszystkim zajmującym się poważniejszem czytaniem.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pa. E. Ha. W wierszykach przesłanych do oceny jest bardzo wiele zalet, brak tylko tego prawdziwie poetycznego zapału, ktory bratając się z ideałem każe zapominać że ziemia nas więzi i do siebie przykuwa. Rękopism może być w każdej chwili odebrany.

Przyjaciela Dzieci Nr. 44 wyszedł z druku i zawiera:

Pogadanki z Ojcem (z drzeworytem). — Syn cieśli, powieść C. Fallet'a przekład Jadwigi Witkiewiczówny. — Palma Olejodajna (z drzeworytem). — Piętnastoletni kapitan. — Zatarg Władysława Łokietka. w Dodatku: Frank Osbaldiston.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 18 Октября 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Opis do N. 44.

N. 1—2. Ubrania nie dotykające ziemi.

Stanik z baskiną i spódnica z draperyą. Krój N. VI Fig. 32—41 na dodatku z formami.

Model krótkiego kostiumu przedstawionego na ryc. 1, odrobiony był z gładkiego wełnianego materyału, a kamizelkowe części stanika, kołnierz, wypustki i podszycie mankietów, z materyi jedwabnej tego samego koloru; zaś model do ryc. 2 był w kratę oliwkową i szafirową, a stanik miał przystrojony materyą gładką karmazynową. Na Fig. 32—35 podajemy formę gładkiej podszewki stanika; wierzch przodów i środkowych części pleców fałduje się sposobem bluzkowym; ażeby fałdki lepiej się układały potrzeba krajać stanik skośno, dodając na marszczki w przodach 8—10 cent., które następnie w sposób na ryc. 1 wskazany, przemarszczają się od wcięcia w pasie, w równych odstępach kilka razy. Cienką linijką odznaczone są na formie przodów, gładkie części kamizelkowe. W środek pleców wstawia się także materyę gładką, a podszewkę płócienną daje się tylko za wcięcie w pasie, dalej wierzch skośny podszywa się materyą jedwabną, a fałdy (na które znacznie dodać trzeba w krajaniu) układa się w sposób na ryc. 2 wskazany. Rękaw ozdobiony jest podwójnym mankietem, którego część górna (Fig 38) ma ranwersy z materyi jedwabnej. Na Fig. 40 podajemy wzór kroju i miary spódniczki nie dotykającej ziemi, która u dołu oszyta jest plisowaniem jedwabnem 6 cent. a nad tem plisow. z materyału wełnianego, 40 cent. szerokie. Na Fig. 41 podajemy model i miary draperyi, *a* oznacza połowę części przedniej, która w 3 głębokie fałdy poprzeczne założona do 51 cent długości, przyszywa się szwem odwróconym do spódniczki. Boczne przyszycie draperyi, przykrywa bryt tylny *b*, któren w środku i w górze jest przyfałdowany i przyszyty w ten sposób iż część dolna 74—76 cent. długa spada prosto na spódniczkę, a część górna ułożona jest w pukiel 60—64 cent. długi. U dołu draperya może być oszyta frendzlą, w sposób na ryc. 1 wskazany.

N. 3. Koronka szydełkowa wyszyta ściegiem krzyżowym.

Koronka robiona z grubej bawełny w trzech kolorach (białym, ponsowym i szafirowym), służyć może do oszycia przykryć na półki kuchenne lub w szafach. Najpierw robi się kwadraty środkowe ściegiem tunetańskim, które zaczyna się z białej bawełny na o. 16, obrabia 14 razy tam i napowrót i zakończa jednem obrobieniem o. ścisłemi. Następnie kwadraty łączą się 1 o. pow. z poprzedzającemi a górne próżne trójkąty pomiędzy kwadratami zapełniają się ząbkami z bawełny ponsowej z 5 o. pow. przerabianych 1 o. ści.; potem robi się szlaczek górny bawełną białą, którego układ i ściegi dokładnie wskazane są na próbce. Nakoniec ząbki dolne szafirowe w rzędzie pierwszym składają się z 5 o. pow. przyrabianych 1 o. ści., co 3 brzeżne o. do kwadratów; w drugim rzędzie daje się 3 razy po 2 o. ści. przedzielane 3 o. powietrz. i 2 o. pow. Rzucik na kwadr. wyszyć krzyżykami, bawełną ponsową i szafirową.



N. 1—2. Ubrania krótkie spacerowe.
Stanik z baskiną i spódnica z draperyą. Krój na arkuszu N. VI, Fig. 32—41.

N. 4—7 i 9—10. Dwa ręczniki ozdobione haftem krzyżykowym.

N. 4. Ręcznik podwójny ozdobiony wyszyciem krzyżowem.

Ryc. 4 przedstawia ręcznik podwójnej długości, którego brzegi poprzeczne zeszyte są z sobą, a brzegi podłużne ozdobione szlaczkiem kolorowym, wyszytym krzyżykami. Przysłowia albo zdania moralne wyszywane na ręcznikach lub serwetkach jakkolwiek upowszechnione w Niemczech, nam zdają się nie właściwe do ozdoby bielizny, dostateczne będą szlaczki z boków podłużnych i piękny monogram w pewnym odstępie nad zeszyciem. Taki ręcznik zakłada się na wysuwany pręt wieszadła, a przy wycieraniu używa się spodniej połowy ręcznika.

N. 5. Ręcznik ozdobiony wstawkami z nicianej koronki i haftem krzyżykowym. Zobaczyć ryc. 6—7 i 9—10, a sposób rozpinania nici ną koronkę na arkuszu z formami Fig. 60.

Do takich ręczników ruchomy pręt przy wieszadle nie jest potrzebny, tylko małe mosiężne haczyki; ozdobny ręcznik zawiesza się za uszka z tasiemki, (gładko rozpostarty) na haczykach brzeżnych, a na środkowych wiszą od przodu ręczniki przeznaczone do użytku.

Model ręcznika do ryc. 5 był z płótna średniej cienkości, ozdobiony szlakiem krzyżowym, wyszytym u dołu podług ryc. 9, bawełną kolorową, pomiędzy dwoma wstawkami z koronki nicianej. Przez środek przedzieloną połowę szlaczku krzyżykowego naszywa się przy brzegu górnym, drugą połowę na środku ręcznika; do tej ostatniej dodaje się u dołu gałązki, wskazane na ryc 5. W górze nad szlaczkiem haftuje się ściegiem krzyżykowym monogram; w miejsce wstawki koronkowej można wszyć szydełkową, albo odrobić w płótnie kratkę ażurową na nitkach wyciągniętych, której próbkę podajemy na ryc. 6. Próbkę wstawki koronkowej w dwóch kolorach podajemy na ryc 10. Frendzlę do dołu robi się z grubej białej bawełny na deseczce, a przewiązuje i przerabia ściegiem łańcuszkowym, bawełną ponsową, podług próbki ryc. 7, a następnie przyszywa sie do ręcznika.

N. 11 i ryc. 25 w N. 45. Kapelusz okrągły filcowy.

Kapelusz z filcu piaskowego z główką 6 cent. wysoką, ma rondko 7 cent. szerokie podszyte aksamitem koloru Solferino, i wygięte z tyłu i z przodu, sposobem wskazanym na ryc. 25 i 45. Główka ubrana jest skośnie ciętym, 10 cent. szerokim repsem jedwabnym w dwóch cieniach piaskowych (*conleur cocher*), od środka z prawego boku aż do tyłu, przypina się pod kokardą z wstążki atłasowej 6 1/2 cent. szerokiej, wielkie strusie pióro, tego co kapelusz koloru. Podpięcie ze wstążki podchodzące z przodu i z tyłu pod rondo, wskazane jest na ryc. 11 i 25 z boku rondo podpięte bukiecikiem auryklów z liściami ciemnemi.

N. 15. Majtki ze stanikiem. Krój N. VII Fig. 42 a—43 a.

Ryc. 15 przedstawia majtki zimowe, z cienkiej i miękkiej flanelki białej, krajane razem ze stanikiem na gorset. Fig. 42 A i 43 podają formę naturalnej wielkości, ponieważ dla braku miejsca forma musiała być dana w dwóch częściach, wskazujemy na wzorze Fig. 42, w jaki sposób zestawić Fig. 42 A i 42 b. Na przecięciu od N do O, trzeba materyał kłaść prosto. Przy zeszywaniu majtek podług liter, trzeba zaszyć zaszewki z przodu, nogawice z tyłu od *N* do *S* przemarszczyć i do plecków przyszyć, szew rozłożyć i podszyć od spodu listewką skośną perkalową, 3 cent., a tylne brzegi majtek, wykrój szyi i pachy, podszyć listewką 2 cent. szeroką. Przednie brzegi stanika zapinanego na guziki brzegi przednie otworu majtek, podszyć dla mocy kawałkiem perkalu. U dołu majtki marszczy się i wszywa w pasek 3 cent. szeroki a 45 cent. długi ozdobiony szlaczkiem wyszytym bawełną kolorową, ściegiem krzyżowym; takież szlaczki dane są przy wykroju szyi i wzdłuż przodów przy zapięciu. Garnirunek stanowi koronka niciana 4 cent. szeroka.

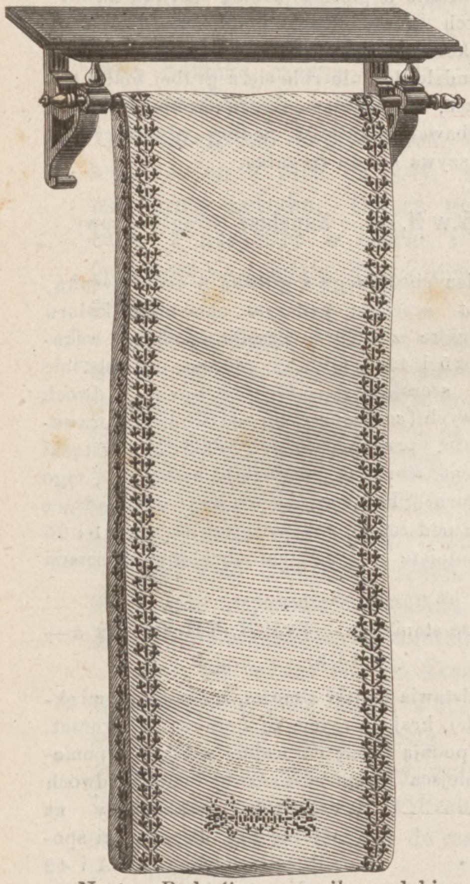
N. 16. Koszula dzienna z karczkiem okrągłym. Krój N. VIII Fig. 44—45.

Długość stanu do wykroju pachy, wynosi 93 cent. dolna szerokość 113 cent.; krając z węższego płótna trzeba dodać oddzielne kliny. Przód stanu ozdobiony jest zakładeczkami, na które trzeba dodać materyału w krajaniu i wstawkami haftowanemi; takaż wstawka stanowi karczek koszuli, który podług wykroju musi być dopasowany, przez zaszycie drobnych zaszewek. Haftowana gładko przyszyta falbanka lub koronka zdobi wykrój i rękawki.

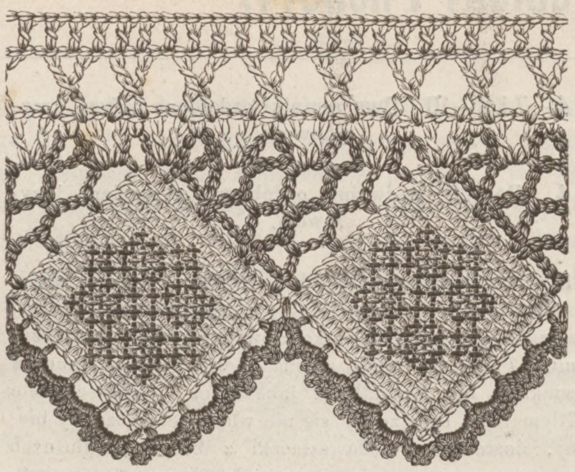
N. 17. Koronka cerowana na tiulu.

Robota koronki jest dość pracowita i wymaga akuratności, ale też starannie wykończona jest bardzo ładna. Deseń trzeba starannie odrysować na ceratce albo na zie-

lonym papierze, następnie tiul cienki 7 1/2 cent. szeroki fastrzyguje się gęsto podług konturów deseniu, bo gdyby się usunął cokolwiek robota wypadłaby krzywo. Następnie kontury deseniu, gałązki i gwiazdki wywodzi się nićmi płaskiemi świecącemi, a cerowanie i kratki robią się nićmi koronkowemi. Przy brzegu koronki pozostawia się jeden rząd dziurek, ząbki wywodzi się dwa razy nicią płaską a raz w środku nicią koronkową, tiulu nie wycinać od brzegu.



N. 4. Podwójny ręcznik ozdobiony szlakiem krzyżykowym.



N. 3. Ząbki szydełkowe z wyszyciem krzyżykowem.

N. 18—20. Haft na poduszkę do kanapy. Haft kolorowy ze sznureczkiem złotym.

Ryc. 20 podaje w naturalnej wielkości 1/4 część deseniu do haftu na poduszkę na suknie ciemno oliwkowem, filozelą dwunitkową w cieniach matowych. Kontury deseniu obwodzi się cienkim sznureczkiem złotym, przyszywanym jedwabiem złotego koloru; różne rodzaje ściegów użytych w tym hafcie dokładnie wskazane są na deseniu, jest tu ścieg płaski, łańcuszkowy, długi, pleciony i krzyżowany, próbkę tego ostatniego podajemy na ryc. 19. Piękność roboty zależy na doskonałym doborze cieni i kolorów, które powinny spływać w harmonijną całość. Niepodobno opisać dokładnie delikatne odcienie obecnie modnych kolorów, podamy jednak główne wskazówki, podług których przy własnym dobrym guście kierować się będzie można. Zaczymy opis od gwiazdy środkowej, w której środek pleciony jest koloru brunatno bronzowego, cztery liście jasno niebieskie z żyłkami szafirowemi a brzeg ząbkowany jest w trzech cieniach różowolila. Długie arabeskowe figury zapełnione są ściśle jeden przy drugim wyszytemi rzędami łańcuszkowemi w trzech cieniach zielonawo oliwkowych; w małych trzech listkach pomiędzy gwiazdą środkowa a arabeską, dwa dolne są ciemno oliwkowe a środkowy różowy w trzech cieniach. Górną część liści zachodzących na arabeskę, robić ściegiem krzyżowym środkowym cieniem lila, środek liści kolorem najjaśniejszym a żyłki najciemniejszym lila, ściegiem płaskim, brzeg liści kolorem jasno piaskowym. Środkowa figura między temi liśćmi zapełnia się poprzecznie przewłóczoną filozelą niebieskawo-zieloną, przeszywaną nitką złotą, zielone także są gałązki i kielichy kwiatów blado różowych i bordo. W dużych liściach środkowych część górna robi się łańcuszkiem kolorem ciemno oliwkowym, a kratę w części dolnej kolorem niebieskim i jasno popielatym. Narożne figury między prostemi liñjami są koloru łososiowego i karmazynowego. W czterech środkowych figurach poduszki krata dolna jest koloru bordo, w górę idąca część łańcuszkowa zielona do cieniu, listki podłużne są jasno zielone, górna część figury jest bordo a kwiaty boczne jasno niebieskie z brzegiem piaskowym a kielichem oliwkowym. Czerwonawo bronzowe w dwóch cieniach są podłużne muszki, gałązki i linie proste w koło brzegu robione ściegiem krzyżowanym podług próbki 19. Esy pomiędzy liniami są naprzemian robione kolorem oliwkowym i piaskowym, ściegiem krzyżowanym i drobnym, a figury przedzielające esy są naprzemian niebieskie i różowo lila w dwóch cieniach.



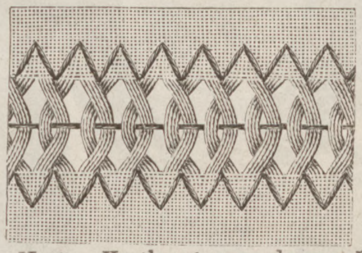
N. 11. Kapelusz filcowy.



N. 5. Ręcznik ze szlakiem wyszytym krzyżykami i wszywką nicianą. Patrz ryc. 6—7 i 9—10 tudzież Fig. 60 w dodatku.



N. 12. Rękaw z tiulowemi bufkami do ryc. 13 i 18 w N. 45. Krój na ark. N I Fig. 7.



N. 6. Kratka ażurowa do ryc. 5.



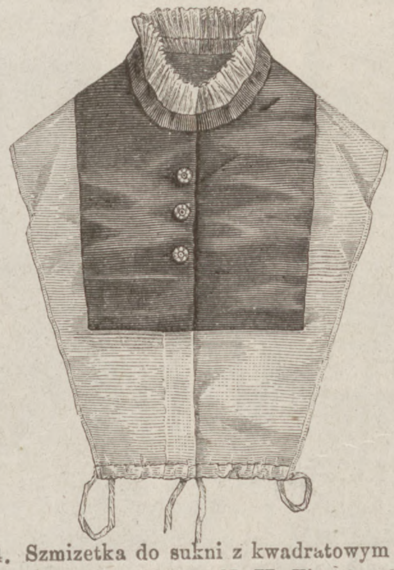
N. 13. Rękaw zdobny koronką. Krój jak do ryc. 12.

N. 24—25. Okrycie jesienne z szerokiemi rękawami. Krój N. II Fig. 12—15 a.

Na zmniejszonym rysunku Fig. 12 a—15 a, podajemy zestawioną formę okrycia, którego model odrobiony był z kaszmiru iydyjskiego, na lekkiej jedwabnej podszewce. Przód z plecami zeszywa się od O—P i od Q—R,



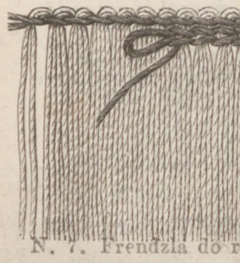
N. 15. Majtki ze stanikiem. Krój na ark. N. VII Fig. 42 A—43 a.



N. 14. Szmizetka do sukni z kwadratowym wykrojem. Krój na arkuszu N. II, Fig. 8—9.



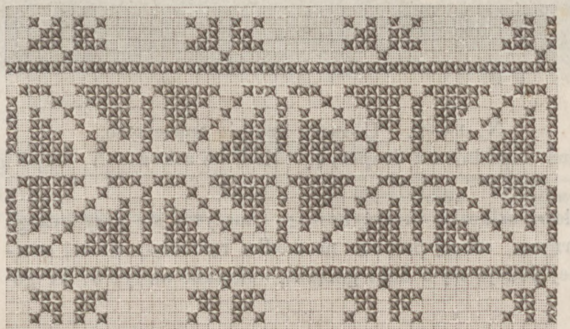
N. 16. Koszula dzienna z okrągłym karczkiem Krój na dod. N. VIII Fig. 44—45.



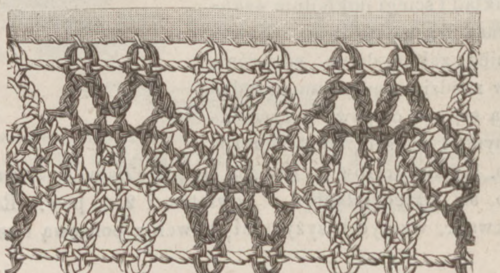
N. 7. Frendzla do ryc. 5.



Frendzla do serwety ryc. 31 w N-rze 45.



N. 9. Szlak do ręcznika ryc. 5. Ścieg krzyżowy.



N. 10. Wszywka niciana robiona ręcznie, do ryc. 5. Patrz Fig 60 w dodatku.

a następnie rękaw zeszywa się od dwukropka do S i wszywa podług jednakowych liter, a brzegi łączy się ze sobą gwiazdka z gwiazdką. Przody zachodzące na siebie zapina się na haftki przykryte garnirunkiem. Bogate przystrojenie okrycia stanowi frendzla marabutowa 8 cent. szeroka, pasmanterya z dżetem 10 cent. i frendzla wiązana 14 cent. szeroka.

N. 26—30. Biżuterye fantazyjne.

W obecnej chwili nawet damy najwybredniejszego i wytwornego gustu, nie wahają się nosić różne fantazyjne biżuterye, których całą wartość stanowi świeżość pomysłu i ładne wykończenie, bransoletki, flakony klamry do paska, brosze a nawet sprzączki do trzewików domowych lub spacerowych są wyrobione ze srebra filigranowego lub oksydowanego, z brenzu złoconego lub zielonawego, ze stali jasnej lub ciemnej, a nawet porcelany lub kości słoniowej w metal oprawnej.

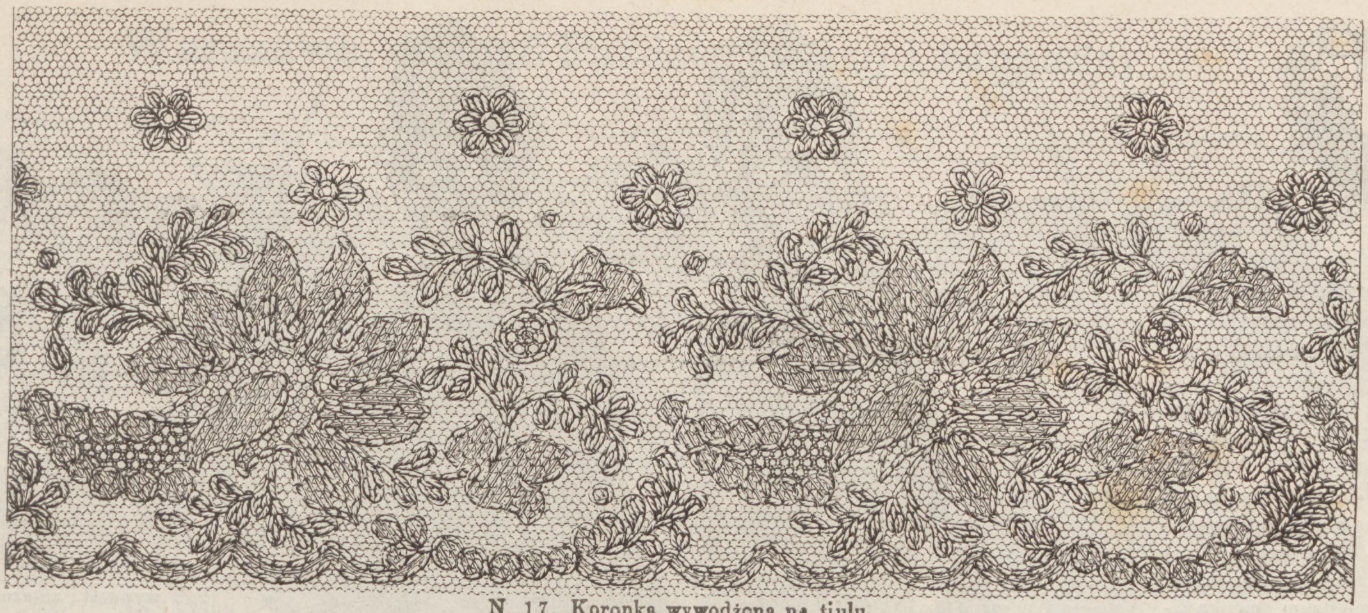
N. 31—32. Trzewiki głębokie. Sznurowane albo z elastyką, odrobione z cienkiej skórki albo z serżu, ozdobione agrafką albo klamerką metalową lub zręczną kokardą bardzo używane są do domowego lub spacerowego ubrania.

N. 33—35. Fartuszki dziecinne. Krój N. IX Fig. 46—48 a.

Fartuszki z piki, dymy, batystu lub t. p. materyałów, ozdobione być mogą pospiesznym haftem w dwóch kolorach lub wstawką nicianą albo szydełkową. Na ryc. 48 a podajemy deseń którem odrobić można ściegiem sznureczkowym, łańcuszkowym, albo dzierganym na dwie strony, kolorem białym i niebieskim.

N. 36. Suknia z wyciętym stanikiem dla małej dziewczynki.

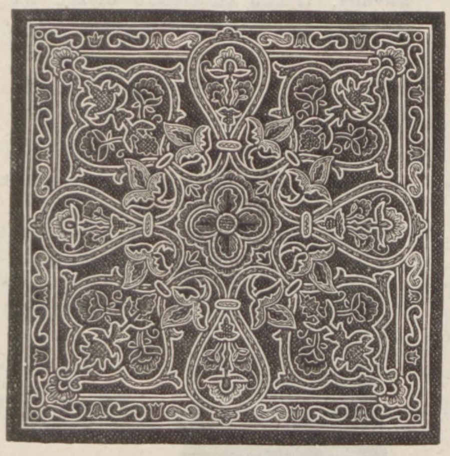
Wełniana sukienka piaskowego koloru, ma spódniczkę całą ułożoną w kontrafałdy, stanik długi dość luźny na gładkiej podszewce, z przodu założony w dwie z tyłu w trzy szerokie kontrafałdy schodzące się z fałdami spódnicy, tak iż stanowią jedną całość. Zapięcie urządzone z tyłu pod fałdą środkową. Całą ozdobę sukienki stanowią niebieskie guziczki i pletnia wełniana niebieska 2 ½ cent. szeroka.



N. 17. Koronka wywodżona na tiulu.



N. 19. Ścieg krzyżowany do ryc. 20.



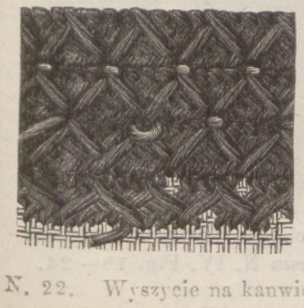
N. 18. Haft na poduszkę do kanapy jedwabiem kolorowym i nitką złotą. Patrz ryc. 19—20.



N. 26. Serwetka z wyszyciem krzyżykowem.



N. 20. Czwarta część deseniu do ryc. 18.



N. 22. Wyszycie na kanwie ściegiem luźnym; do kamizelki ryc. 29 w N. 45.



N. 23. Wyszycie ściegim luźnym na kanwie do ryc. 29 w N-rze 45.



N. 26. Bransoletka z bronzu ozdobiona oksydowaną zielonawą jaszczurką.

N. 37. Ubranie domowe z długim bluzkowym stanikiem dla niedorosłej panienki.

Suknia z ciemnego dijagonalu, ma spódniczkę krótką, a stanik z długą bluzkową baskiną. Garnirunek stanowią szlaki haftowane ściegiem krzyżowym lub pospiesznym, z ząbkami dzierganemi na materyale jaśniejszym, cienką filozelą, tego co suknia koloru, oraz pliski z jaśniejszemi wypustkami.

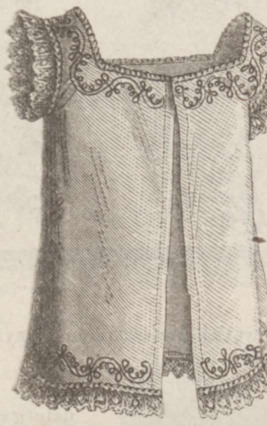
N. 38 i 34 oraz ryc. 27 w N. 45. Ubranie dla chłopczyka lat 2—4, złożone z sukienki i kaftanika bez rękawów. Krój podług N. IV Fig. 19—29.



N. 24—25. Okrycie (visite) z szerokiemi rękawami. Krój na ar. N. II. F. 12—15a.



N. 27. Flakonik i agrafka z oksydowanego srebra.



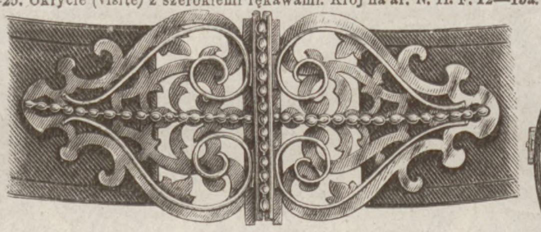
N. 33. Fartuszek dla dziecka. Patrz r. 35. Krój na arkuszu N. IX. Fig. 46—48 a.



N. 34. Kaftaniczek dla chłopca lat 2—4. Ryc. 27 w N. 45.



N. 28. Brosza malowana na porcelanie w oprawie filigranowej.



N. 30. Klamerka do paska.



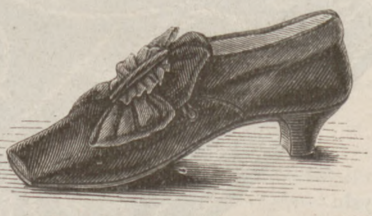
N. 29. Brosza malowana na kości słoniowej.

Sukienka z wstawioną z przodu i z tyłu częścią fałdowaną i kaftanik bez rękawów, odrobiona z materyału wełnianego gładkiego, w drobny deseń, lub kratę, wypustki ze sznureczkiem może mieć z materyi tego samego lub odmiennego koloru. Fig. 19 podaje formę całego przodu, jednakże plastron plisowany, trzeba oddzielnie ułożyć na gładkiej podszewce, w płytkie fałdy schodzące się do środka, a następnie podszyć od spodu, pod oszyte wypustką części przodu. Fałdy w odstępie 6—8 cent. są sześć razy podwójnie przestębnowane a od dołu luźno rozpuszczone. Zapięcie na guziczki urządza się z prawego boku, a z lewego naszyte są guziczki dla ozdoby. Plecki złożone z kilku części, dopełnia od dołu część fałdowana, mająca 24 cent. długości, a 113 szerokości, złożona w górze w 3 potrójne kontrafałdy.

(Dok. nast.)



N. 31. Trzewik spacerowy sznurowany.



N. 32. Trzewik spacerowy lub domowy, z kokardą.



N. 35. Fartuszek dla dziecka. Patrz r. 33.

N. 36. Sukienka wycięta dla dziewczynki.

N. 37. Ubranie domowe z długim bluzkowym stanikiem dla młodej panienki.

N. 38. Sukienka dla chłopczyka lat 2—4. Patrz r. 34. Krój na arkuszu N. IV. Fig. 19—24.

N. 39. Dywanik do zabaw dziecinnych. Deseń na Fig. 61—68.